



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX
LONDYN—PARYŻ



NR 27/940 (637) CZWARTEK, 7 LIPCA 1960

OSTRZEŻENIE

DZISIAJ powszechnie już znana jest rzeczą, że w czasie niedoszłej do skutku paryskiej konferencji „na szczycie” odbyła się specjalna odprawa przedstawicieli dyplomatycznych imperium sowieckiego akredytowanych w Paryżu. Na tej odprawie Chruszczow wydał swoje instrukcje. Były one jasne i kategoryczne. W myśl tych instrukcji, należy wszystko zrobić, by jak najprędzej „otworzyć Francuzom oczy na niebezpieczeństwo Niemiec i Adenauera”. I z tą robotą trzeba się spieszyć. W każdym razie, trzeba to uczynić przed przyszłym spotkaniem na nowym

„szczycie”, które powinno się odbyć za 6—8 miesięcy.

Każda dyktatura ma to do siebie, że może działać szybko i sprawnie. Toteż od razu cała europejska machina propagandy komunistycznej została puszczona w ruch — celem stordedowania porozumienia francusko-niemieckiego, bazy wszelkiego szerszego porozumienia europejskiego.

Zniszczenie tej bazy jest dzisiaj najważniejszym zadaniem międzynarodowego komunizmu w Europie. Stany Zjednoczone bowiem, zdaniem Chruszczowa, będą musiały coraz większą wagę zwracać na niebezpieczeństwo idące od Dalekiego Wschodu i Ameryki Południowej. W rezultacie, prędzej czy później, będą one zmuszone do opuszczenia Europy. Oś Paryż—Bonn będzie wówczas ostatnią przeszkodą zagradzającą drogę pochodowi imperializmu sowieckiego. Zniszczenie tej przeszkody wybitnie ułatwi szybki podbój reszty Europy zachodniej. Naturalnie — środkami „pokojuowymi”.

Jak wiadomo, „brygadą szturmową obozu socjalistycznego” na froncie francuskim jest Polska „ludowa”. Ona więc przede wszystkim przystąpiła natychmiast do skrupulatnego wykonywania otrzymanego zadania. I jak zwykle, zabrała się do roboty z całą energią. Dyskusje organizowane we Francji przez stowarzyszenia komunistyczne, zebrania publiczne zwoływane przez reżymowy komitet obchodu „Tysiąclecia”, różne manifestacje „kombatanckie” — wszystko to odbywa się dzisiaj pod hasłem „uświadamiania Francuzów”, „otwierania im oczu” na niebezpieczeństwo niemieckie.

Ale dla wywołania wśród ludności francuskiej jakiegokolwiek wrażenia, wyniku — potrzebne są masy emigracyjne.

Tymczasem organizacje reżymowe, bez względu na to, jakim posługują się szyldem — do mas emigracyjnych dostępu nie mają. Maszerujący pod Łuk Tryumfalny adwokat Jagoszewski i podążająca za nim drużyna czternastu ludzi z jednym sztandarem — to widok raczej żalony i dla reżymu bardziej niż upokarzający. A kilkaset ludzi zwiezionych bezpłatnie do Dieuze, podzielonych na małe wromadki pomychane przez polityków — wywołują wśród ludności francuskiej uczucie politowania. Zwłaszcza na tle wspaniałej manifestacji niepodległościowej, która się odbyła w tym samym Dieuze poprzedniej niedzieli.

W tym stanie rzeczy, reżym postanowił uciec się do środków bardziej wyrafinowanych. Dąży on obecnie do pozyskania dla swych celów politycznych działaczy niepodległościowych, by następnie za ich pośrednictwem dotrzeć do mas emigracyjnych. Od dawna opracowywany w tym względzie szczegółowy plan wchodzi więc obecnie w stadium wykonania.

Reżymowi chodzi o to, by w każdym emigracyjnym ugrupowaniu politycznym pozyskać przynajmniej paru ludzi. Oczywiście, ani czynnicy rządowe reżymu, ani jego oficjalni przedstawiciele dyplomatyczni względnie konsularni — nie występują bezpośrednio. Takie bowiem podejście do sprawy mogłoby od razu przekreślić cały plan. I dlatego reżym posługuje się w tym wypadku „krajowymi odpowiednikami” ugrupowań emigracyjnych. W ten sposób, osławiony PAX ma silnie „zadziałać” wśród emigracyjnych ugrupowań chrześcijańskich; komunistyczne ZSL — wśród emigracyjnego PSL; lewe skrzydło krajowego „Znaku” z Zawieyskim na czele — wśród członków NiD-u i t. d. A wszystkie agencje reżymowe razem wzięte — wśród emigracyjnych „intelektualistów postępowych” i niektórych emigracyjnych dyplomatów, chlubiących się czasem naiwnie tym, że „więcej mają kontaktów z Krajem niż z emigracją”.

Nacisk w tej chwili położony jest przede wszystkim na to, by emigracyjni działacze polityczni odwiedzili Polskę. Ofiarowywane im są w tym zakresie wszelkie ułatwienia. Ich przeszłość polityczna nie ma żadnego znaczenia. Można być antyreżymowym, a nawet antysowieckim. To nic nie szkodzi. Trzeba tylko być antyniemieckim. To w zupełności wystarczy. Włos im z głowy w Polsce „ludowej” nie spadnie. I sami się przekonają, dlaczego na emigracji powinni działać w tym samym kierunku, co „naród” w Kraju, to znaczy zwałcząc porozumienie francusko-niemieckie. I w ogóle zwałczając wszelką ideę zjednoczenia Europy zachodniej.

Przed tą nową krytyką reżymu — przestrzegamy. A do wyjazdów do Kraju — powrócimy.

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

ZAPOWIADAJĄ SIĘ MIESIĄCE BURZLIWE...

LETNIE miesiące tego roku 1960 zapowiadają się szczególnie burzliwe i nie będą zapewne w niczym przypominać wakacyjnej kanikuly i sezonu ogórkowego. Wbrew nadziejom bowiem entuzjastów pokojowej koegzystencji z Sowietami i propagatorów dobrego Chruszczowa, który tylko ze strachu przed Mao-Tse czy Ulbrychtem dał się nakłonić do zerwania konferencji paryskiej, Nikita rozpala dalej — choć z pokojowymi frazesami na ustach — dyplomatyczną i propagandową wojnę z Zachodem.

Wymieniano już wiele razy szereg motywów, które prawdopodobnie skłoniły sowieckiego despotę do ostatniego zwrotu taktycznego i gwałtownej ofensywy po okresie uśmiechów oraz kokieterii. Na czoło jednak tych motywów wysuwa się coraz wyraźniej chęć rozdzielenia Stanów Zjednoczonych od ich sprzymierzeńców, wyzyskania częściowego paraliżu politycznego jakiemu Ameryka ulega w okresie wyborów prezydenckich i wreszcie oddziaływanie zarazem na kierunek kampanii wyborczej w Stanach. Inna rzecz czy metoda sowieckiej presji na opinię amerykańską okaże się skuteczna i czy nie osiągnie rezultatów, przeciwnych zamierzeniom ale jest faktem, że posunięcia Moskwy charakter takiej presji posiadają. Nieustanne podkreślenia przez Chruszczowa, że dopiero z nowym Prezydentem Stanów będzie gotów rokować, demonstracyjne i podobne do paryskiego brutalne zerwanie konferencji rozbrojeniowej dziesięciu państw w Genewie, z tym że dopiero za 6 do 8 miesięcy będą mogły być podjęte, wreszcie prowokacyjne grindowanie swoich wpływów na Kubie i to wszystko w ogniu rozwijającej się amerykańskiej kampanii wyborczej musi w wysokim i bezpośrednim stopniu oddziaływać na amerykańskiego wyborcę.

Jeśli jednak Moskwa chce tą drogą zastraszyć społeczeństwo Stanów Zjednoczonych, to sowieccy specje od politycznej psychologii mogą doznać srogiego zawodu. Uświadamianie Amerykanina jak dalece bliskim i bezpośrednim stało się dla niego niebezpieczeństwo czerwone, tak niedawno oglądane tylko z oddali, spoza oceanów, może raczej pobudzić jego energię, wzmocnić decyzję rozprawy i skłonić do wyboru odpowiedniego Prezydenta na najbliższe czterolecie.

Daleki Wschód, Kuba i sprawy rozbrojeniowe

Można też mieć nadzieję, że nie powiodą się Moskwie próby rozdzielania zachodnich sprzymierzeńców przez odizolowanie Starów Zjednoczonych od W. Brytanii i Francji. Do prób tych, nasilonych ostatnio ze szczególną energią, wypada zaliczyć wzmógłony nacisk komunistyczny na Dalekim Wschodzie, gdzie sta-

nowiska Londynu i Paryża, zwłaszcza odnośnie czerwonego Pekinu, są najmniej uzgodnione. Otóż, nacisk ten, zmierzający do wbitcia klina między zachodnią Europą a Ameryką, nie ustaje a po rozruchach w Japonii, których zarzewie bynajmniej nie wygasło, Moskwa ogłosiła zapowiedź nowej serii wystrzałów swoich pocisków międzykontynentalnych na Pacyfik, tym razem w okolice Australii, co podnieśli dodatkowo nerwową atmosferę tamtejszego obszaru strategicznego. Po zerwaniu konferencji rozbrojeniowej zapowiedziano też ze strony sowieckiej, że zostanie ze szczególną stanowczością wysunięty postulat dopuszczenia komunistów chińskich do obrad rozbrojeniowych, co jest równie drażliwym, bo dzielącym Amerykę od W. Brytanii tematem.

Gospodarcza wreszcie wojna anglo-amerykańska z Kubą, połączona z wiążącą groźbą zainstalowania na tej wyspie komunistycznej bazy ekonomicznej a może nawet wojskowej, staje się najbardziej bodaj piekącym problemem polityki Stanów Zjednoczonych, narzucającym się świadomości amerykańskiego wyborcy. Czy w klimacie tym zachowa on zimną krew, czy dokona najwłaściwszego wyboru? Czy amerykańska administracja będzie umiała w okresie wyborów pobierać stanowcze i ważne decyzje międzynarodowe, przed którymi bez wątpienia będzie ją stawiała sowiecka ofensywa międzynarodowa? Oto, zasadnicze pytania które musi sobie stawiać opinia narodów wobec nadchodzącego okresu niebezpiecznych miesięcy letnich.

Truman próbuje torpedować kandydaturę Kennedy'ego

W kalifornijskim Los Angeles zbierze się 11 lipca konwencja czyli wyborczy sejmik partii demokratycznej, celem wyznaczenia jej kandydata na Prezydenta Stanów Zjednoczonych podczas jesiennych wyborów. Najwięcej szans miał dotąd senator stanu Massachusetts, John Kennedy, 43-letni katolik, który tak dobrze przygotował swój wybór na kalifornijskiej konwencji, że b. Prezydent Truman zapowiedział jej bojkot, jako rzekomo już tylko czczej formalności. Wystąpienie to jest dramatyczną próbą stordedowania kandydatury Kennedy'ego, którego zwalcza stara gwardia partyjna i zarzuca dwie zasadnicze wady: zbyt młody wiek i katolicyzm. Do zarzutów tych doszły ostatnio ataki na jego ojca Józefa, milionera z Bostonu i b. ambasadora Stanów Zj. w Londynie za rzekome raporty z 1940 r., oceniające pesymistycznie szanse oporu W. Brytanii wobec agresji hitlerowskiej; obrońcy jego stwierdzają w odpowiedzi, że Kennedy-senior oddawał wówczas wiernie nastroje J. Chamberlaina.

Pośród swoich przeciwników liczy Kennedy także p. Eleonorę Roosevelt, wdowę po Prezydencie, która życzy-

(Dokończenie na str. 8)

W TYM NUMERZE

DODATEK SPECJALNY



Z OBCHODÓW GRENADERSKICH W DIEUZE



W dwudziestą rocznicę walk 1 Dywizji Grenadierów we Francji odbyły się w Lotaryngii wielkie uroczystości (sprawozdanie podaliśmy w poprzednim numerze). Zdjęcie u góry: oddanie hołdu poległym grenadierom — na pierwszym planie gen. W. Anders, za nim gen. B. Duch — b. dowódca 1-szej Dywizji Grenadierów (z prawej) i mer miasta Dieuze p. Liard (z lewej). U dołu: gen. W. Anders dekoruje członków Związku Rezerwistów i P.O.W.N.



fraszki

ROZMOWA

„Mistrzu! — rzekł Musset — czemu niespodzianie
Na marmurowym zmilkłeś fortepianie?
Smutno jest fiołkom i tęskno bzom, —
Już nie gra Szopen w parku Monceau“.

„Ach, mój sąsiedzie w kwietnym zagonie
Zrozumiesz, patrząc na moje dłonie
I pewnie pusty porwie ci śmiech, —
Bo jakże grać mi bez palców trzech?
Wybacz grajkowi, że już nie brząka
I tylko czeka, aż tu się zbląka.
Aż go przywiedzie ścieżka kolistą,
Jakiś wspaniały polski pianista, —
Spójrzy z ukosa — ot, przez zabawę,
Na mnie, co dał mu złoto i sławę
I głowę zwiesi, westchnie. Z westchnienia
Może odrosną mi palce z kamienia?“

St. Kotwicz

ANDRZEJ TOMICKI

EUROPA DO ŁABY CZY DO URALU?

1. Europa zachodnia jako etap!

EUROPA do Łaby czy do Uralu? Oto pytanie, które wylania się z mowy generała de Gaulle, wygłoszonej dnia 31 maja w Pałacu Elizejskim w Paryżu i rozpowszechnionej przez radio i telewizję. Zajął on w niej zdecydowanie pozytywne stanowisko w sprawie, która po wojnie wysunęła się na czoło zagadnień polityki światowej, a mianowicie zorganizowania Europy w całość polityczną i gospodarczą. Proces ten wyszedł dzisiaj z ram marzeń i planów, które już przed wojną, a nawet dawniej jeszcze, zaprzętały umysły — że przypomniemy tylko ruch pan-europejski, rozpoczęty przez hr. Coudenhove-Calergi. Powstałe po wojnie organizacje europejskie grają poważną rolę w polityce i gospodarce. Uważać je należy co prawda dopiero jako jeden z pierwszych etapów rozwoju, który nie jest zakończony. Niedawno temu — dnia 9 maja — obchodzono bardzo uroczyste 10-lecie planu polityki francuskiego Roberta Schumana. Ten plan położył podwaliny pod Europejską Wspólnotę Węgla i Stali (w skrócie C.E.C.A. — traktat z dnia 18 kwietnia 1951) oraz pod Europejską Wspólnotę Gospodarczą (C.E.E. — Wspólny Rynek) i Europejską Wspólnotę Atomową — Euratom), zorganizowane na mocy podpisanych w Rzymie traktatów z datą 25 marca 1957. Wstęp do traktatu o Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej powiada wyraźnie, że celem tej organizacji jest stworzenie podstawy pod coraz to ściślejsze zjednoczenie między narodami europejskimi. Do trzech wymienionych powyżej organizacji należy sześć państw — Niemcy Zachodnie, Francja, Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg.

Jest to niewątpliwie najbardziej uchwytne trzon organizacji europejskiej. Wylonił on ze siebie poszczególne poważne organy, jak Europejski Bank Inwestycyjny, Europejski Fundusz Społeczny, Komitet Gospodarczy i Społeczny, Komisję Europejską itd. W porównaniu z tym silnym już dzisiaj i aktywnym jądrem jednoczącej się Europy organizacje takie, jak utworzona w kwietniu 1948 Europejska Organizacja Współpracy Gospodarczej (OECE względnie OEEC), w skład której wchodzi (po przyjęciu Hiszpanii w roku ub.) 18 państw oraz utworzona dnia 5 maja 1949 r. Rada Europy, do której należy 15 państw i której celem jest rozwój współpracy politycznej między narodami europejskimi, a także Unia Europy Zachodniej (7 państw), stanowią niewątpliwie zespoły luźniejsze i nie stwarzają dla zjednoczenia Europy silniejszych organicznych ram.

Ja? dotąd jednak, proces jednoczenia Europy obejmuje tylko Europę Zachodnią. Granice jej sięgają do rzeki Łaby. Poza Łabą rozpoczyna się imperium komunistyczne, którego zjednoczenie nie jest owocem dobrowolnego rozwoju, ale przymusu i gwałtu. Należąca do tego imperium część Europy, połączona została via Rosja z Azją, tworząc jako tak zwany „blok wschodni”, coś w rodzaju Eurazji. Stojąca na czele tego bloku Rosja zmierza do zagarnięcia całej Europy. Gdyby się to jej udało, Europa przestałaby istnieć jako samodzielna całość. Stałaby się po prostu rodzajem półwyspu azjatyckiego.

Jednoczenie się Europy Zachodniej jest obroną przed tym niebezpieczeństwem. Jednak istniejący podział Europy jest dla jej przyszłości katastrofalny. Usunięcie tego podziału w obecnej chwili przerasta niestety siły europejskich mocarstw zachodnich. Tym bardziej ubolewania godny jest

jeszcze jeden podział, tym razem przebiegający już przez Europę Zachodnią. Źródłem tego podziału jest polityka brytyjska, która — wierna recepte lorda Palmerstona (1784-1865) — przeszkadza konsolidacji Europy, upatrując w tym rozwoju niebezpieczeństwo dla swojej pozycji „superarbitra” w sprawach europejskich oraz możliwość konkurencji dla swojej gospodarki. Stąd jej akcja przeciwko Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej i utworzenie drugiego ugrupowania, zwanego Małą Strefą Wolnego Handlu (ściślej: *European Free Trade Association*, w skrócie EFTA), do którego należy siedem państw, a mianowicie Wielka Brytania, Szwajcaria, Portugalia. Układ zobowiązania podpisany został w Sztokholmie dnia 20 listopada 1959 r. Premier brytyjski Macmillan posunął się nawet tak daleko, że podczas swojej wizyty w Stanach Zjednoczonych w marcu br. usiłował skłonić prezydenta Eisenhowera do zajęcia negatywnego stanowiska w stosunku do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, grożąc w danym razie porozumieniem się Wielkiej Brytanii z Rosją! Ujawniła tę rzecz amerykańska agencja prasowa „Associated Press”. Ze strony brytyjskiej zaprzeczono wprowadzenie, że przy tej sposobności Macmillan powołał się na okres napoleoński, kiedy to W. Brytania razem z Rosją zwalczała Francję, — ale zaprzeczenia były dosyć niejasne.

Rozbicie konferencji „szczytowej” w Paryżu wywołało jednak pewne otrzeźwienie w Londynie. Wielka Brytania zobaczyła z jednej strony, że jej rachuby na Rosję są bardzo ryzykowne, a że z drugiej strony Europejska Wspólnota Gospodarcza umacnia się i krzepnie. Tak zwany „plan Hallsteina”, przyspieszający przewidziane w traktacie rzymskim terminy ułatwień i obniżek celnych wewnątrz Wspólnoty, który tyle wywołał w Wielkiej Brytanii zdenerwowania, wchodzi w stadium urzeczywistnienia. W tych warunkach Wielka Brytania zaczyna rozważać możliwości kompromisu. Mowa, którą wygłosił minister brytyjski Profumo dnia 2 czerwca przed Zgromadzeniem Parlamentarnym Zachodniej Unii Europejskiej (do której należy sześć państw Wspólnego Rynku oraz Wielka Brytania) jest tego wyraźnym dowodem.

Kompromis nie będzie wcale łatwy, niemniej nie ulega wątpliwości, że ostatnie wypadki wzmocniły tendencje zjednoczeniowe w Europie. Na tym też tle należy rozważać wspomnianą powyżej mowę gen. de Gaulle'a. Porzucając dawniejsze zastrzeżenia, które żywił w stosunku do planów zjednoczenia Europy, powiedział on dosłownie:

„Oczywiście trzeba, żeby narody, które się łączą, nie przestawały być sobą i żeby obrona droga polegała na zorganizowanej współpracy państw w oczekiwaniu na to, że może się dojdzie do imponującej konfederacji. Jednak o ile chodzi o Francję, uznaliśmy ona konieczność tej Zachodniej Europy, która była kiedyś marzeniem mędrców i ambicją potężnych i która dzisiaj staje się nieodzownym warunkiem równowagi świata.”

Po tym jednak stwierdzeniu gen. de Gaulle wypowiedział w dalszym ciągu zdania, które zasługują na dokładne rozpatrzenie, bo ujawniają tak myśli, sięgające znacznie dalej. Wynika z nich, że organizacja Europy Zachodniej uważa on za etap, który pozwoli na utworzenie porozumienia całej Europy — aż po Ural!

Droga ku takiej „integracji” całego kontynentu europejskiego wiedzie, zdaniem generała de Gaulle, przez prawdopodobną ewolucję ustrojów (*regimes*). A wtedy cała Europa, nie rozcięta już na dwie części przez ambicje i przestarzałe ideologie, stanie się wspaniałym ogniskiem cywilizacji. Przyspieszy się przez to i ułatwi przyłączenie się mas Azji, Afryki i Ameryki Południowej do postępu, a wartość tej wielkiej i silnej wspólnoty europejskiej skłoni wielkie kraje, które na innych kontynentach kroczą ku potędze, do wybrania przez nie również raczej drogi współpracy.

Tego rodzaju rzut oka w przyszłość w ustach człowieka tej miary, co generał de Gaulle, zdradza interesujące przesłanki myślowe, przyswiecające procesowi jednoczenia Europy. Nie jest to zresztą pierwsze tego rodzaju oświadczenie. Swego czasu wspominał o „Europie aż po Ural” dzisiejszy prezydent Komisji Wykonawczej Wspólnego Rynku prof. Hallstein, co wtedy wywołało w niektórych kołach politycznych niepokój. Tymczasem one sobie te słowa jako zapowiedź zbrojnego uderzenia na Wschód, a nawet jako odzywający niemiecki *Drang nach Osten*. Może właśnie dlatego gen. de Gaulle położył tak silny nacisk na pokojową ewolucję reżimów jako drogę do tego celu.

Nie ulega wątpliwości, że na dnie przypuszczenia o pokojowej ewolucji reżimów kryje się spora ilość optymizmu. Czy jednak jest on usprawiedliwiony? Optymizm, jeżeli chodzi o „rozwoj” reżimów za Żelazną Kurtyną, przejawia się od jakiegoś czasu w rozmaitych kołach politycznych. Niektóre z nich starają się nawet dać mu już dzisiaj wyraz w praktycznych posunięciach politycznych. W następnym artykule postaramy się rozważyć to zagadnienie.

SOVIETICA

SOWIETY ZACZYNAJĄ DUMPING NAFTOWY

Prasa brytyjska zaalarmowała ostatnio, że sowieccy przedstawiciele handlowi zaczęli składać oferty sprzedaży ropy naftowej po 6d. za galon, oferując jednemu z właścicieli zespołu garaży 3 miliony galonów. Jest to propozycja handlowa pona, ponieważ nawet z podatkiem 2s. 6d. od galona cena wyniosłaby 3s. 2d., czyli byłaby niższa od obecnej, wahającej się między 4s. 2d. a 4s. 10d. Niemniej brytyjski Board of Trade nie zmienia swego stanowiska negatywnego wobec sowieckich propozycji, doceniając słusznie niebezpieczeństwo uzależnienia się od dostaw sowieckich w tak istotnej dla życia gospodarczego dziedzinie jak nafta.

Analogiczne propozycje dostarczenia taniej ropy sowieckiej złożono, według głosew prasy, także we Francji i Włoszech oraz na największą skalę w Indiach, których neutralizm Moskwa stara się od dawna przełamać na swoją korzyść na drodze powiązań gospodarczych. Wynika stąd, że wysłane już transporty ropy naftowej do rafinerii znacjonalizowanych przez reżym Fidel Castra na Kubie mieszczą się w szerszych ramach nowej ofensywy handlowej Zw. Sowieckiego na rynkach światowych.

ARGUMENT NEUTRALISTÓW JAPONSKICH

Jak duża, a zawsze pozytywna dla komunizmu rolę odgrywa argument o rzekomych rozdrzwiach między Moskwą a Pekinem, o tym świadczą także poglądy neutralistów japońskich, zmierzających do rezygnacji z poparcia Ameryki i do zerwania z nią przymierza wojskowego. Z okazji głośnych demonstracji w Tokio przeciw zwycięzcy prez. Eisenhowera przywódcą socjalistyczny i zarazem dusza ruchu „Yankesi — do domu”, Lnejiro Assanuma oświadczył, że ma obietnicę chińskich przywódców komunistycznych zerwania wszystkich

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI W BIBLIOTECE POLSKIEJ W PARYŻU

Dnia 23 czerwca br. odbył się w Bibliotece Polskiej w Paryżu staraniem Towarzystwa Historyczno-Literackiego oraz delegata chicagowskiego Zjednoczenia Polskiego R-K wieczór autorski Kazimierza Wierzyńskiego pod przewodnictwem wiceprezesa T. H. L. amb. Kajetana Morawskiego.

Poeta, przebywający od wielu już miesięcy nad Sekwaną, miał kilkakrotnie sposobność zetknięcia się z kolonią polską w Paryżu, nigdy jednak jeszcze kontakt ten nie zmanifestował się w sposób tak bezpośredni, jak na tym zebraniu.

Zagał je przewodniczący wstępnym przemówieniem, które od razu stworzyło atmosferę serdeczności i porozumienia między liczną zebraną publicznością a gościem. Ambasador Morawski w słowach ubranych w wykwintną formę szkicu literackiego, uwypuklił sylwetkę Kazimierza Wierzyńskiego i scharakteryzował jego twórczość. Na tle akcentów wspomnień osobistych podkreślił przemiany, przez jakie twórczość naszego poety przechodziła od okresu „Skamandra” aż po chwilę obecną — przemiany dające się uzasadnić nie tylko wewnętrznym życiem poety, ale i losami, które przeczekał przez życie Polski, w całych swych blaskach 20-letniej niepodległości i w tragediach wojny oraz emigracji. Przewodniczący w ewolucji duchowej Kazimierza Wierzyńskiego dopatrywał się pewnych elementów zbliżających go do twórczości Leopolda Staffa.

Po tym przemówieniu, które wprowadziło niejako gościa w atmosferę domu przy Quai d'Orléans — zabrał głos z kolei Kazimierz Wierzyński. Podkreślił na wstępie emocje, jaka musi ogarnąć każdego Polaka przemawiającego w dostojnych murach Biblioteki, gdzie byli, działali i przemawiali Mickiewicz, Krasiński, Norwid i gdzie 100 przeszło lat życia polskiej emigracji wyrażało się i zapisywało na kartach polskiej myśli i literatury XIX wieku.

Te czegodne mury, dziś poszczerbione wskutek czasu i wojny, zasługują na nowy wysiłek emigracji w kierunku ich naprawy, która winna dokonać się ofiarą i wysiłkiem całego obecnego uchodźstwa.

Z kolei gość w przemówieniu swym nawiązał do słów przewodniczącego, które w jego sercu poruszyły wiele wspomnień z odległych a tak bliskich lat. Przypomniał „Skamandra”, podkreślił czym był on i ludzie wokół niego zebrani dla nowoczesnej poezji pol-

skiej, dla nowego pokolenia poetów, którzy wchodzili z entuzjazmem w 20-lecie Polski Odrodzonej. Na charakterystykę swej twórczości poetyckiej przedstawionej przez przewodniczącego odpowiedział Kazimierz Wierzyński w sposób prosty: odczytując szereg utworów poetyckich (świeżo wydanych w Londynie w tomie pt. „Poezje zebrane”), — odczytane w pewnym wyborze, miały podkreślić najistotniejsze rysy jego twórczości i jej przemiany, o których wspominał ambasador Morawski. Nie bez wzruszenia usłyszeli zebrani ustami poety wypowiedziane jego sławne młodzieńcze utwory „Nie umiem tego powiedzieć” oraz „Rano” i „Nurmi”, przepiękne wspomnienie o Marszałku w wierszach „Manewry strzeleckie”, „Samotność” i „Wspomnienia z Madery”, — utwory „Teby”, „Stary wiersz”, „Europa”, „Światło”, „Ballada o słowniku”, „Orzech”, „Narada z ptakami”, „Ballada o poniedziałku”, „Do psa wyjącego na środku ulicy”, „O świerszczu” i wreszcie „Mowa i ziemia”, jakby stręciły jego życie poetyckie. Recytację swoją zakończył Kazimierz Wierzyński dwoma nieogłoszonymi jeszcze utworami: „Kantata o rzekach” i „Kantata o lasach”.

Wzruszone audytorium z zapartym oddechem asystowało przy tej autobiografii poetyckiej wielkiego poety Polaki niepodległej i Polski emigracyjnej. U wielu słuchaczy Kazimierz Wierzyński na wieczorze w Bibliotece Polskiej ujawnił się nie tylko na drodze wybitnej przez Leopolda Staffa, ale też i na szlakach Paul Valéry, francuskiego poety-myśliciela. Huczynny oklaskami starali się zebrani dać wyraz wdzięczności Kazimierzowi Wierzyńskiemu za jego obecność i za jego słowa poetyckie. Zebranie zakończone zostało lampką wina, którą gospodarze podjęli gości i zebranych.

Sprawozdanie nasze z tego wieczoru byłoby niekompletne, gdybyśmy nie podkreśliли jeszcze jednego wydarzenia. Kazimierz Wierzyński wykorzystał bowiem swój wieczór, aby zainaugurować pewną akcję, którą Towarzystwo Historyczno-Literackie podjęło w tym dniu na rzecz Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Rok temu w Itonie Towarzystwa Hist.-Lit. zapadła uchwała uczczenia stulecia śmierci Poety Anonimowego Emigracji Zygmunta Krasińskiego wybiciem medalu pamiątkowego, podobnie jak to miało miejsce w stulecie śmierci Mickiewicza w 1955 r. Przystępując w bieżącym roku do urzeczywistnienia tego zamysłu i mając na uwadze rolę, jaką Krasiński odegrał w dziejach Biblioteki przez czynny i poważny udział w zbiorce na kupno domu przy Quai d'Orléans w 1853 r., Towarzystwo Hist.-Lit. postanowiło, wybierając medal pamiątkowy, cały dochód obrócić na Fundusz odnowienia domu przy Quai d'Orléans. W dniu 23 czerwca ogłoszona została przez Kazimierza Wierzyńskiego oraz skarbnika T. H. L. subskrypcja na ten medal, który pomyślany został w postaci reprodukcji sławnego a bardzo rzadkiego medalionu, skomponowanego przez Cypriana Norwida w 1860 r. Prusując na marginesie tylko tę sprawę, która przy innej okazji szczegółowiej będzie przedstawiona, zaznaczymy tylko, że zebrani na apel Kazimierza Wierzyńskiego i Towarzystwa Hist.-Lit. odpowiedzieli z gotowością stojącą na poziomie Sprawy. A. P.

JAKĄ ROLĘ SPELNIA INŻYNIER W FABRYCE?

Warszawski „Głos Pracy” z ub. m. br. omawia rolę inżyniera w przedsiębiorstwach i fabrykach polskich. Dziennik ten podkreśla, że „w chwili obecnej inżynier zajęty jest przede wszystkim kontrolą produkcji, a bardzo mało pracą koncepcyjną”. Rola jego ogranicza się do roli dozorczy, który czuwa nad prawidłowym przebiegiem produkcyjnego procesu.

„Głos Pracy” uważa, że tego rodzaju funkcje „dozorczy” winien wykonywać dyrektor fabryki lub jej kierownik. „Inżynier na kierowniczym stanowisku, a więc pracownik o wysokich kwalifikacjach, winien wkraczać dopiero wtedy, gdy proces produkcyjny wskazuje skrzywienie”. (FEC)

MŁODE POKOLENIE NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Według informacji Radia Warszawa, najmłodsze pokolenie urodzone i wychowane na ziemiach zachodnich Polski będzie liczyło w 1967 roku 7 milionów. „Jest to tyle, ile do 1945 roku wynosiła ogólna liczba ludności zamieszkałej na tych terenach”. Biografia tej młodzieży jest całkowicie związana z ziemiami zachodnimi. (FEC)

BIURO PRAWNIA w PARYŻU
Abd. Prawa
Uniw. Paryżskiego,
doświadczon. emigr. od 1924 w Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34,
PARIS 9^e.

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TLUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji

SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipsów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Polskie życie kulturalne

EMIGRACYJNE ODYSSEJE

Związek Dziennikarzy RP urządził w sali Instytutu im. gen. Sikorskiego interesujące zebranie, na którym gen. S. Kopański dzielił się wrażeniami ze swej podróży do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Argentyny. W swym wprowadzeniu prezes Związku red. A. Bregman wspominał o zrozumieniu dla prasy jakiego posiada b. dowódca Brygady Karpackiej, którą posiadała jedno z najlepszych pism wojskowych czasu wojny: „Ku Wolnej Polsce” i w której szeregu był Adolf Bocheński.

Gen. Kopański wygłosił bardzo interesującą, obfitującą w fakty i wrażenia pogadankę na temat podróży, która trwała od 1 kwietnia do 20 maja. 3 podjęta została na zaproszenie dawnych podkomendnych żyjących w północnej i połudn. Ameryce, dla uczczenia 20-lecia powstania Brygady Karpackiej. Jednostka ta bowiem powołana została do życia rozkazem Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego w dniu 2 kwietnia 1940 r. Podróż wiodła przez ośrodki polskie znajdujące się w Nowym Jorku, Chicago, Waszyngtonie, Toronto, Hamiltonie, Bostonie, Buenos Aires i Montrealu i objęła 13 lotów o ogólnej długości 30.000 km, drogi powietrznej. Gen. Kopański był wszędzie bardzo serdecznie podejmowany i miał sposobność spotkania się z wieloma przedstawicielami życia polskiego i miejscowych władz. Główny nacisk położony został na etap argentyński, gdzie General spotkał się ze szczególnym zainteresowaniem, zarówno jako Polak jak i wybitny wojskowy.

Ograniczając się do najogólniejszych wniosków gen. Kopańskiego, uderzającym było stwierdzenie przez niego wszędzie dużego zainteresowania sprawą polską wśród czynników oficjalnych poszczególnych odwiedzanych krajów, z uwzględnieniem roli emigracji, a zwłaszcza jej życia i działalności kulturalnej. W środowiskach polskich stwierdzić można było wielokrotnie dążenia większych organizacji kombatanckich do wciągnięcia w swe szeregi młodszych pokoleń. Londyn jest tam wciąż uważany za główne skupienie Polaków na emigracji. General skorzystał ze sposobności, aby wyrazić swą wdzięczność i uznanie dla tych wszystkich, którzy go gościli i stykali się z nim, i aby przekazać od nich gremialnie podziwianie dla polskich londyńczyków.

Zamykając zebranie red. Bregman podziękował gen. Kopańskiemu za świetny raportaż, który daje podstawy — jak się wyraził — do uważania go za honorowego dziennikarza.

Wędrowką już raczej imaginacyjną był wykład dr M. Falka wygłoszony następnego dnia w Polskiej YMCA na temat „Nieznanych dróg w starożytności — oraz — przenikania kultur i dobru”. W bardzo popularnym ujęciu prelegent przedstawił licznie zebranych słuchaczom swoisty obraz powstawania głównych ośrodków kulturalnych w starożytności, zaczynając od Sumerów, przechodząc do Babilonu i Egiptu i kończąc na ośrodkach fenickim i greckim w Europie, a Meksyku i Peru na półkuli zachodniej. Wskazywał przy tym na liczne postacie i szczególną rolę, jaką odgrywała wymiana i handel w poszczególnych okresach historii. Wywody swe dr Falk ilustrował rzucającymi przez epiidiaskop na ekran ilustracjami z szeregu popularnych dzieł poświęconych dziejom starożytnych kultur. Z natury rzeczy obraz ten przy całym bogactwie szczegółów nie mógł wyczerpać całości tematyki, pozostawiając właściwie wielkie obszary azjatyckie odłożym.

Do relacji z innej, tym razem znowu rzeczywistej podróży było znowu kolejne zebranie naukowe Komisji etnograficznej Polskiego Tow. Naukowego w Beckenham. Nawiasem wspomnieć można, iż powoli miejscowość ta staje się rodzajem letniego ośrodka akademickiego, jak to bywało przed wojną w Zakopanem lub Należowem. Na zebraniu tym, któremu przewodniczyła rektor C. Jędrzejewiczowa, w obecności Komisji i zaproszonych osób, wygłoszone zostały dwa referaty. Wykładowca na PU nO dr J. Heydzianka-Pilatowa przedstawiła wyniki swej pracy na temat „Słońca i księżyc”, jako najstarszych mierników czasu w języku Drzewian (polabskich). Przy pomocy subtelnych analiz językowych, opartych o historię i semantykę, prelegentka osiągnęła szereg nowych wyników w tym zakresie, nieznanych najlepszym dotychczasowym opracowaniom etymologicznym i słownikowym z tej dziedziny. Wyniki te są obecnie skrzętnie re-

jestrowane przez naukowe wydawnictwa językoznawcze w Polsce.

Drugi referat wygłosił dr Lucjan Turkowski nt. „Tkactwo ludowe i ludowe rzemiosło w wileńskim i nowogródzkim”, dający obraz osiągnięć w tym zakresie głównie na przestrzeni XIX stulecia. Oba te referaty, a zwłaszcza drugi, przygotowany przez świetnego znawcę ludowej kultury materialnej, dały sposobność do dyskusji na związane z nimi zagadnienia ogólne. Nieprzewidzianym w programie prac dopełnieniem zebrania było w swobodnej formie ujęte sprawozdanie z podróży naukowej odbytej ostatnio przez laureata nagrody „Wiadomości” prof. T. Sulimirskiego, autora „Polski Przechodzenie”, po polskich ośrodkach badań archeologicznych w Kraju. O rozmachu tych badań świadczy choćby tylko takie zestawienie cyfr: O ile przed wojną było ok. 30 stanowisk naukowych poświęconych badaniom archeologicznym w Polsce, obecnie liczba zatrudnionych w tych badaniach pracowników naukowych wynosi 300 osób. Wszędzie prof. Sulimirski spotykał się z serdecznym przyjęciem i uznaniem.

Dorocznym zwyczajem walne zebranie Instytutu Wschodniego „Reduta” uzupełnione zostało prelekcją prof. S. Kosciakowskiego. Po słowie wstępnym prezesa Instytutu gen. J. Wiatra zabrał głos senior Społeczności Akademickiej USB, aby podzielić się z publicznością wypełniającą do ostatniego miejsca salę Instytutu, swymi „Wspomnieniami o Elżbie Orzeszkowej” w pięćdziesięciolecie jej śmierci. W swobodnej gawędzie prelegent dał bogaty w szczegóły i przejmujący w nastroju obraz życia kulturalnego miasta prowincjonalnego, jakim było ówczesne Grodno, na tle ogólnego życia społecznego w zaborze rosyjskim. Zebrani zgotowali prelegentowi bardzo serdeczne przyjęcie. (n)

PARADOKS TECHNOLOGICZNY

Swego rodzaju paradoksem jest fakt, że choć epoka nasza stoi pod znakiem wielkiego rozwoju techniki, dotychczas bardzo mało i bardzo późno zainteresowano się pojęciami leżącymi u podstaw naszej cywilizacji. Dopiero z początkiem 1960 roku pojawiło się pierwsze czasopismo naukowe pod nazwą „Technology and Culture” (Technologia i Kultura) i to w Ameryce. Rocznik angielskiej „Newcomen Society” dotyczy bowiem niemal wyłącznie samej historii wynalazczości technicznej.

Doskonale wyczuwając potrzeby doby bieżącej czasopismo Stowarzyszenia Techników Polskich w W. Brytanii pod nacelną redakcją inż. R. Syskiego i dr inż. Z. S. Makowskiego ogłosiło w trzech zeszytach „Techniki i Nauki” pracę red. Jana Ostrowskiego pt. „Istota narzędzia i jego znaczenie kulturalne”. Ten szkic historyczno-systematyczny dokonuje zwięzłego przeglądu ważniejszych poglądów i wyników badań na ten temat od Arystotelesa aż do najnowszych czasów.

Na temat metod badań nad działaniem red. J. Ostrowski wygłosił referat na zebraniu naukowym Komisji Etnograficznej pod przewodnictwem rektora C. Jędrzejewiczowej w Polskim Towarzystwie Naukowym na Obczyźnie. Streszczenie tego referatu ukazało się w osobnej odbitce IX Rocznika P. T. N. na Obczyźnie. Obecnie wydana została jego rozprawa pt. „Narzędzie i Kultura”, obejmująca całość pracy pt. „Istota narzędzia i jego znaczenie kulturalne”. Stanowi ona oryginalny przyczynek polski do filozofii techniki i nowoczesnych pojęć z teorii działania. Zainteresować może niewątpliwie tych wszystkich, którzy szukają powiązań pomiędzy techniką i humanistyką. (z)

NAGRODA PO 12 LATACH CIĘŻKIEJ PRACY

Z uroczystości przekazania żniwiarki dwom polskim rolnikom w Walii

Odludna, ale sławna już dziś wśród Polaków farma „Penygaern” w Walii, zaludniła się w połowie czerwca niezwykłymi gośćmi. A zjeżdżali się oni i z Londynu, (przybył specjalnie nowoobрани prezes Związku Rolników Polskich inż. H. Kopeczyński, i zastępca sekretarza generalnego Związku inż. L. Woronowicz, już nie wspominając specjalnego sprawozdawcy „Orla Białego”), i z Gloucester, i z okolicznych farm, i najbliżsi sąsiedzi. Niektórzy dobiegali się z trudem do pustkowi samochodami, które trzeba zostawić dość daleko od farmy, by resztę drogi przebyć „jak się da”, to znaczy brnąć w błocie, skakać po kamieniach czy balansować na uginającej się kładce nad rwącym strumieniem. Najlepiej jednak było się na traktor — jak to czynili sąsiedzi, by być świadkiem uroczystości, która z pewnością była niecodzienna a dla głównych bohaterów tej historii, 65-letniego Eugeniusza Okołowicza i 51-letniego Włodzimierza Bułaja (o których pisaaliśmy obszerniej w nr. 23 „Orla Białego” z dn. 9.6. br. w artykule pt.: „Dwóch samotnych polskich żołnierzy-rolników”) była wielkim przeżyciem.

Należy przypomnieć, iż dnia 18 maja odbyła się w telewizji BBC znana audycja pt.: „The borrowed pasture” pióna John Ormonda w której przedstawiono walkę tych dwóch samotnych Polaków o utrzymanie farmy, zakupionej przed 12 laty a która przedtem przez 20 lat stała pusta, gdyż nikt nie chciał jej uprawiać, tak trudne były tam warunki. Dzisiaj tego podjęli się Polacy, którzy po 12 latach najcięższej pracy i wyrzeczenia potrafili gospodarstwo postawić na nogi i choć jeszcze daleka jest droga do pełnego zadowolenia niemniej sukces i osiągnięcia ich są zdumiewające.

Audycję tę widział jeden z dyrektorów wielkiej firmy lotniczej i maszyn rolniczych „The Gloster Javelin and the Gloster Meteor Jet Fighters”, Mister W. W. W. Downin i na jego wniosek firma postanowiła prezentować obydwojm Polakom najnowszy model kombinowanej żniwiarki do koszenia siana wartości 300 funtów. Uroczystość wręczenia żniwiarki odbyła się dnia 14 czerwca.

Najpierw przemówił dyr. Downing. „Jesteśmy tu świadkami ludzkiej zapobiegliwości i zaparcia a tego rodzaju upor jest czymś co nasza firma zawsze uznawała. Jest nam trudno w całej pełni ocenić olbrzymi wysiłek, jaki pokonacie musieli na swej drodze ci dwaj wygnańcy — po zakończeniu swojej służby wojskowej, by zdobyć kawałek chleba na tej farmie... „Gloster Equipment” — jako członkowie koncernu „Hawker Siddeley Group” mają przyjemność prosić Panów o przyjęcie „Gloster Forage Harvester” w uznaniu pracy Panów i w przekonaniu, że w przyszłych latach użył ta maszyna Panom w trudnej pracy”. Całe przemówienie tłumaczyła na język polski p. M. Parol, zasłużona prezesa miejscowego Koła Związku Rolników.

Po przemówieniu prezesa Związku Rolników, inż. H. Kopeczyńskiego, odbyło się wręczenie dokumentów nowym właścicielom żniwiarki, którym życze-



Przedstawiciel firmy brytyjskiej „Gloster Equipment Ltd.” dyr. W. Downing wręcza p. Eugeniuszowi Okołowiczowi dokument stwierdzający prawo własności nowych nabywców żniwiarki. Obok p. Okołowicza stoi (wyższy wzrostem) p. Włodzimierz Bułaj. Za żniwiarką fragment domu polskich rolników i goście z okolicy.

nia w imieniu gen. W. Andersa złożył prezes Zjednoczenia Polskiego red. P. Heciak.

W języku polskim i angielskim odpowiedział za piękny dar W. Bułaj — w imieniu własnym i „meo przyjaciele” p. Okołowicz. Maszyna będzie z pewnością dla nas wielką pomocą — mówił p. Bułaj — będziemy mogli i „przed” pracować i wytwarzać więcej żywności dla naszego bytła i oddawać więcej produktów na rynek”.

Z kolei odbyła się demonstracja nowej maszyny. P. Bułaj siadł na zakupionym przed miesiącem traktorze (ten stary traktor zakupiony przed 12 laty za 5 funtów spełniać będzie skromniejsze zadania) i zaprzęgnawszy doń piękną żniwiarkę z wyraźnym zadowoleniem na twarzy kosił siano, które maszyna szadkowała z miejsca niemal na sieczkę (nie będzie więcej „warkoczy” — jak mówił p. Okołowicz) przerzucając je jednocześnie do doczeponego do żniwiarki dużego wozu.

Zapytałem się przy okazji Mr. Ormonda, co nasunęło mu szczęśliwą myśl stworzenia „story” o życiu tych odludków (p. Ormond jest „television writer” walijskiej stacji telewizyjnej BBC): — Interesowało mnie głównie następujące zagadnienie: co jest istotą umiłowania ziemi przez człowieka, co wytwarza ten niezwykły stosunek między ziemią i człowiekiem, i dlaczego człowiek w pocie czoła dzień w dzień, przez całe nieraz życie pracuje w trudzie, którego nie zna człowiek z miasta. To

było główną podniętą napisania historii o dwóch Polakach.

— Jak długo pracował Pan nad tym filmem?

— W zasadzie dobre pół roku: od września 1959 do stycznia. Przez mnie więcej siedem tygodni trwało samo filmowanie (operatorem filmowym był Walijszyk Bill Greenhalgh) a przez następnych 6 tygodni trzeba było odpowiednio zestawić taśmę filmową.

Ale oddajmy tu głos p. Okołowiczowi.

— Więc jak to było z tym filmowaniem?

— Panie! chodził za nami ten Walijszyk jak zmora. Przyjeżdżał zwykle na week-end, razem z nami wstawał, razem z nami szedł na pole i przyglądał się wszystkiemu. A wciąż się pytał: „Mister Okołowicz, czy to się opłaca tak męczyć? Na to ja mu mówiłem, że życie bez pracy, bez kłopotów nie ma żadnej wartości.

— A jakie mają panowie stosunki z sąsiadami?

— Dobre, panie redaktorze. Nieraz przychodzili i dziwili się naszej robocie. A gdy wchodził do stodoly i poczuł wspaniały zapach naszego siana, mówili: „Very nice smell”, na co odpowiadałem: „Not too bad”. A nieraz mówili, że „Polish men foolish”, gdy widzieli, jak my w grudniu, w czasie deszczów, przekładali na polu siano, by schło. Kładliśmy je wtedy na „szwedzkich płotkach”, żeby nie leżało na mokrej ziemi.

— A ile teraz macie bydła?

— W pierwszym roku było 7 krów. Do niedawna było 30. Teraz mamy 26 „ogonów”, kilka niedawno sprzedaliśmy, by mieć pieniądze na kupno traktora. Pyta się pan o te ulce, dlaczego są puszte. Tu nie ma kwiatów. O, u nas, w Polsce to były akacje i lipy...

I jeszcze kilka słów z p. Bułajem, na którym głównie spoczywa obowiązek utrzymania tej farmy, będącej dziś symbolem polskiej wytrwałości i poświęcenia.

— Zaczęliśmy tę pracę przed 12 laty w czwórce. Praca jednak była tak ciężka, iż dwaj nasi współnicy odpadli. Spłaciłem ich co do grosza i zostałem z p. Okołowiczem. A mieliśmy niemało długów: 1.500 funtów pożyczki bankowej i 2.000 funtów overdraft'u. Wszystko spłacił. O, nie było łatwo, nie było — kończy p. Bułaj. Widać jednak i u niego jak i u p. Okołowicza wielkie zadowolenie, iż praca ich spotkała się niespodziewanie z takim uznaniem i że już odtąd będzie im łatwiej niż kiedykolwiek utrzymać duże przezież stado krów, kosić maszyną siano, doić krowy i odstawiać w bankach mleko do pobliskiej drogi, skąd odbiera je mleczarz.

A niedostępna i wierna dwom samotnym rolnikom-żołnierzom psina „Bobin”ka” biegała między gośćmi, merdając ogonkiem i lasząc się z zaufaniem do wszystkich. Dziwiła się zapewne, iż tylu gości przybyło tego dnia do cichej farmy jej panów...

Paweł Heciak

WYSTAWA OBRAZÓW

Baranowska (Londyn)
Viotta (Włochy)
także rzeźby
Dębska (Polska)
Vida Jocić z Belgradu
do 23 lipca 1960

Galeria Grabowskiego

84, Sloane Avenue, London S.W.3.
otwarta codziennie godz. 10-6;
w niedziele godz. 2-5 pp.

POLACY WE FRANCJI !

Wysyłka paczek do Polski i Rosji

Tylko przez największy dom wysyłkowy: TAZAB LTD w LONDYNIE. Konkurencyjne ceny, szybka obsługa. Paczki żywnościowe, paczki mięsne, angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe, wszelkie LEKARSTWA RÓWNIEŻ NA RECEPTY, maszyny dziecięce, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp.

OGROMNY WYBÓR TOWARÓW.

Cenniki na żądanie przesyła, wyjaśnienie udziela oraz przyjmuje zamówienia

ELKA SARL — 20, rue Legendre, Paris 17.

EUGENIUSZ HINTERHOFF

UCHODZCY W NIEMCZECH

Gdy siedziałem na miękkiej kanapie, popijając nieszło wino, w wygodnym nowoczesnym mieszkaniu uchodźców polskich pod Düsseldorfem, migaly mi przed oczami wspomnienia z r. 1945, kiedy setki tysięcy uchodźców zalegało place przed rozbitymi dworcami kolejowymi w Niemczech. Ich cały majątek wynosił wówczas zawartość tobołka na plecach.

Wiele się zmieniło od tego czasu. Zarówno w położeniu rozbitych i pobitych Niemiec, które są obecnie najbogatszym państwem w Europie, jak i w sytuacji tych uchodźców, którzy, z różnych powodów, zdecydowali się na pozostanie na ziemi niemieckiej. Ilość uchodźców zmalała z jakichś 8 milionów do 120-150 tysięcy. Wynika to ze statystyk udostępnionych mi w ministerstwie dla uchodźców w Bonn, gdzie poznałem uczynnego i uprzejmego wyższego urzędnika, dra M., Niemca rodem z Krymu. Najliczniejszą grupę stanowią Polacy, około 55. tys.: z kolei Węgrzy, liczący — po Powstaniu — ok. 30.000. Jugosłowian jest ok. 24.000, Ukraińców — ok. 20.000 a Bałtów — ok. 21.000. Pozostałe narodowości, a jest ich około 20, reprezentowane są przez grupy nie liczące ponad parę tysięcy każda.

Cyfry powyższe ulegają stałym wahaniom, ponieważ, z jednej strony, uchodźcy albo emigrują do krajów zamorskich, albo też ilość ich powiększa się przez napływ z różnych krajów poza kurtyną. Jak mi mówił Dr. M. przedziera się ich wiele, pomimo niebezpieczeństw przez pola minowe i zasieki z drutu kolczastego. Względnie najłatwiej jest przedostać się z Jugosławii.

Nie ma trudności dla ludzi zdrowych ze znalezieniem pracy, chyba że mają pecha i należą do takich zawodów jak prawnicy lub dziennikarze. Dla ludzi silnych i chętnych dla pracy fizycznej istnieje nawet specjalna komisja, która rozdziela ich pomiędzy poszczególne „Länder“, cierpiące na brak siły roboczej.

Większość uchodźców żyje życiem własnym, w swoich skupiskach narodowych, co, rzecz jasna utrudnia ich wynaradawianie. Jest rzeczą ciekawą, że władze niemieckie bynajmniej nie dążą do germanizowania uchodźców. Przeciwnie, niejednokrotnie finansują ich życie kulturalne i pomagają w utrzymywaniu własnych szkół.

Nie padłem bynajmniej na lep propagandy niemieckiej, gdyż kierownik kulturalny osiedla polskiego w Wersten opowiadał mi, że kiedy trzeba było zakupić kostiumy narodowe dla dziewcząt, miał do dyspozycji zaledwie 200 DM. Około 2.000 DM dały wówczas władze niemieckie.

Zdumiony byłem kiedy słuchałem jak wspomniany Dr. M. opowiadał mi, że rząd niemiecki wypłaca emerytury zamieszkałym w Niemczech licznym oficerom „b. armii sojuszników“, które walczyły wspólnie z Wermachtem podczas wojny, a więc Węgom, Słowakom, Chorwatom itd. Ponadto, niedawno uchwaloną została przez Bundestag nowela do wspomnianej ustawy, w myśl której emerytury wypłacane będą także b. urzędnikom krajów, które podczas wojny były sprzymierzone z Niemcami.

Gdy słuchałem o tym pomyślałem o oficerach Polskich Sił Zbrojnych którzy walczyli podczas wojny „under British Command“...

Dobłą iustracją sytuacji materialnej uchodźców może być rodzina polska w osiedlu Werstena — a jest takich osiedli ok. 50 — z gościnności której skorzystałem wspólnie z grupą pisarzy polskich, uczestników Kongresu Uchodźczego P.E.N. Clubu,

dniach 24-26 czerwca. Nie pragnę skorzystać z tej okazji by wspominać o Kongresie, który, — stosując brytyjskie „Understatement“, nie był imprezą zbyt udaną zarówno pod względem organizacyjnym jak i swoich osiągnięć...

Otóż pan domu, murarz z zawodu, który całą wojnę spędził w obozie koncentracyjnym a skutkiem czego nie może nadwyreżać się pracą, zarabia tygodniowo ok. 120 marek: żona jego, niezmiernie zapobiegliwa i gospodarna, pracuje u ogrodników mieszkawych, zarabia również ok. 120 marek: komorne wynosi ok. 80 marek, światło ok. 20, zaś koszt utrzymania nie przekracza 50 marek, zostaje więc oszczędności ok. 100 marek tygodniowo,

Nic dziwnego więc, że w domu naszych gospodarzy widzieć mogłem nie tylko wspaniały aparat telewizyjny ale również i lodówkę i nowoczesne meble. Osiedle w Wersten, składa się z nowych bloków mieszkalnych lub domków jednopiętrowych o 4-5 pokojach, jakich by się nie powstydziło żadne przedmieście Londynu, przed paroma domkami stały motocykle i małe auta.

Ośrodkiem duchowym osiedla jest kościół, oraz sala parafialna, z której mogą oni korzystać dowoli: własnie na naszą cześć chór dziewcząt w strojach narodowych — odśpiewał parę piosenek.

Impreza była zorganizowana staraniem niestrudzonego działacza społecznego, p. Marcola, który przez 3 dni w tygodniu zarabia na życie sprzedawaniem nabiału, a pozostały

czas poświęca pracy społecznej, notabene jak najzupełniej, honorowo.

Bliższych szczegółów pożytku uchodźców udzielił mi w dłuższej rozmowie w Düsseldorfie, p. K. Odrobny, Prezes Uchodźstwa Polskiego w Niemczech, b. dziennikarz z Poznania i b. więzień przez całą wojnę z Dachau i Mauthausen, a obecnie działacz społeczny.

Otóż uchodźcy polscy składają się przeważnie z robotników fabrycznych, i częściowo z rolników: zawody wolne stanowią nie więcej niż 3-4 procent: gros uchodźców pochodzi z Buga, co też jest jednym z powodów ich pozostania na ziemi niemieckiej.

Przeważająca większość uchodźców polskich pracuje we fabrykach, mając zarobki wcale nieźle — identyczne z zarobkami robotników niemieckich, niektórzy osiągnęli stanowiska majstrów. Najgorzej powodzi się starszym wiekiem b. oficerom zawodowym, żyją oni z zasiłku w wysokości ok. 120 marek miesięcznie. Również w trudnej sytuacji są chorzy, a jest ich ok. 5.000, przeważnie b. więźniowie obozów koncentracyjnych, cierpiący na różne schorzenia chroniczne.

Stosunki uchodźców z ludnością niemiecką są dość poprawne, lecz

chłodne. Zdarzają się wypadki małżeństw mieszanych, na czym wychodzą najgorzej dzieci. W trudniejszej sytuacji znajdują się uchodźcy mieszkający poza osiedlami polskimi, którzy z natury rzeczy, żyją w sposób bardziej ze społeczeństwem niemieckim, narażając się tym samym na niebezpieczeństwo asymilacji.

Stosunki z dawnym przedwojennym uchodźstwem zarobkowym są również poprawne ale niezbyt bliskie. Wkrótce po wojnie, znaczna część starego uchodźstwa zaczęła uznawać rząd warszawski, który rozwinął na jego terenie ożywioną działalność propagandową, dostarczając różnych podręczników lub organizując wycieczki do kraju.

Gdy patrzałem na barczystą sylwetkę p. Odrobnego, którego nie zlamaly 5 lat cierpień w Mauthausen, gdy słuchałem śpiewów dziewcząt polskich na trzeszczącej scenie w Wersten, a zarazem myślałem o przyniesieniu do osiedla polskiego w Adampolu, nad Bosforem, gdzie byłem przed paru laty, i gdzie mowa polska kultywana jest od paru generacji które nigdy nie widziały Polski, pomyślałem sobie że nie tak łatwo wynarodowić Polaków...

OŚWIADCZENIE P. ADAMA TRESZKI

W „Gazecie Niedzielnej“ z 5 czerwca br. w artykule pt. „Nieodpowiedzialność“, autor podpisujący się S. G. podaje b. surowej krytyce notatkę, zamieszczoną w „Catholic Herald“ z dnia 20 maja br. w sprawie pisarzy katolickich z Kraju, którzy na zaproszenie „Newman Association“ odwiedzili ostatnio Londyn. Piętrzy on zarzuty, stwierdzając, że notatka ta kompromituje „informatora, reportera i pismo“ i określa ją jako błędną, niepotrzebną, szkodliwą, nieodpowiedzialną itp. Mimo, że do końca

artykułu kilkakrotnie powtarza w różnej kolejności swoje określenia i kwalifikacje, nie podaje zupełnie faktów ani nazwisk, które go tak mocno zdenerwowały. Zdawałoby się, że najprościej byłoby podać fakty, które mówią same za siebie, a czytelnik miałby możliwość je ocenić, a co najważniejsze skonfrontować z ocenami p. S. G. i dojść do wniosku kto w tej całej sprawie postępuje nieodpowiedzialnie i szkodliwie.

MIĘDZY PŁOTK

Weicięty między sąsiednie hrabstwa Leicester, Lincoln i Northampton małe Rutland żył sobie spokojnie własnym samorządowym życiem „przez ostatnie dziewięćset lat“. Dumny ze swego stołecznego miasteczka Oakham, nie martwił się wcale, że jest karzkiem w porównaniu z osiedziami Yorkshira.

Kto i kiedy powytaczał granice hrabstw angielskich? Pytanie pozostanie bez odpowiedzi, gdyż powstawały z dawno zapomnianych powodów i w nikogo dziś nie interesujących okolicznościach. Cóż, że się różnią wielkością? Porównajmy przedzobrowe wojnowództwa. Na przykład inowrocławskie i kijowskie.

Hrabstwo w W. Brytanii ma jednak tyle funkcji samorządowych, że niekiedy na ich wypełnianie nie wystarczy mu pieniędzy. Dopłaca wtedy skarb państwa. I słusznie. Zawsze lepszy drogi samorząd, niż najsprawniejsza administracja państwowa bez której wszędzie, przynajmniej pod tym względem, Anglia się obywa. Okazuje się jednak, że dopłata dla Rutlandu wynosi zbyt dużo. I postanowiono dokonać rozbioru hrabstwa między sąsiadów. Będzie taniej.

26 tysięcy mieszkańców Rutlandu jest innego zdania. Dumni ze swej osobowości historycznej solidni farmerzy powiedzieli „nie pozwalam“ i organizują marsz protestacyjny do sąsiedniego Lei-

(Dokończenie na str. 8)

Wit Tarnawski — UCIECZKA. Nowele. Lon. Biblioteka Literacka. Wyd. B. Swiderski. Londyn 1960. Obwoluta i mapa Tadeusza Terleckiego. Str. 340. Cena 30/- lub \$4.25.

Dziesięć nowel, z których najdłuższa ma ponad sto a najkrótsza niespełna trzy strony. Wachlarz tematów: od miłości jak najbardziej ludzkiej, cielesnej, namiętnej siłą długiego wygłodzenia na tle przymglonego spokoju krajobrazu Huculszczyzny w przededniu egzekucji dziejowej nad światem który nas wychował („Ucieczka“), poprzez diagnozę bez receptury choroby umysłowej malarza fresków i własnych kompleksów (Kain), do oryginalnej interpretacji biblijnego podania o Judycie, pogromcy Holoferesa.

Pisałem tak niedawno, że mało mamy w literaturze polskiej pisarzy — felietonistów, iż aż wstyd rozpoczynać dziś od twierdzenia, że dobra nowela jest zjawiskiem jeszcze rzadszym. Banałem zaś jest, gdy się twierdzi, że wartość absolutną, tzn. literacką, naszego piarstwa ocenić można najlepiej i najtrafniej, gdy się rozpatrzy czy książka jest „traducible“, nadająca się do przetłumaczenia na języki obce, by nie była egzotycznym (nudnym lub pasjonującym) okazem, lecz by pozostała tym czym być powinna tj. książką mówiącą o tym co interesuje wszystkich i co jest właściwym tematem literackim. Mówiącą zatem o człowieku w którego życiu nastroje, otoczenie, krajobraz, obowiązek, gromadki czy narodowy i t.zw. tło polityczne są tylko atrybutami, tylko umebłowaniem duszy tak jak kanapy, stół i krzesła są umebłowaniem jego mieszkania. O człowieku podobnym do innych ludzi, a nie o człowieku tak bardzo wyjątkowym, że aż obcy bez względu na to czy się go podziwia czy też się nim gardzi.

Literatura nasza jest z typu bohaterkiej, wyjątkowej. Nie w tym rzecz, że wyjątkowość przeżył i problem dla nas samych wyjątkowością bynajmniej nie jest, lecz jest rze-

PAWEŁ ZAREMBA

„UCIECZKA“ I INNE NOWELE

czą jak najbardziej zwykłą. I nie w tym także, że mamy taką literaturę jakie mieliśmy i mamy życie jako jednostki i jako całe społeczeństwo. Uzasadnienia nie zmieniają faktów, najwyżej je usprawiedliwiają. Faktem jest, że większości naszych książek nie mamy po co tłumaczyć na inne języki, gdyż nie wespną się ponad próg pamięci czytelnika. Jeśli zaś mówić o przyczynie tego stanu rzeczy, to nie warto zwałać winy na wyjątkowość naszego życia, gdyż winą leży w manii moralizatorstwa, przekonywania i pouczania, której ulegamy wszyscy i której przede wszystkim ulegają nasi pisarze. Pisarz, gdy chce czegoś dowiedzieć, kogoś przekonać lub nawet pouczyć, nie może przybierać tej samej metody jaką posługuje się publicysta. Bronią, którą walczy literatura nie jest bowiem rozumstwo lecz dobroć formy.

Nowele Wita Tarnawskiego przetłumaczone na angielski, francuski, włoski czy portugalski będą miały absolutnie tę samą wartość literacką, tę samą siłę ekspresji, tę samą zdolność przekazania czytelnikowi postaci i nastroju, ten sam kolorystyczny i ten sam beznamiętny spokój, jakie rzetelną pracą pisarską stworzył autor w polskim oryginale. Reszta zależy będzie tylko od umiejętności tłumacza.

Tłem pierwszej noweli jest Huculszczyzna, potraktowana z pietyzmem jako coś młodym latom autora najbliższego, zrozumiałego i przez to oczywistego. Wydawało by się, że trudniej o tło bardziej egzotyczne, nawet dla Polaków. Cóż dopiero dla obcych. Wydawało by się, że bez komentarza, objaśnień, tuszowań, cieniowań i innych „udoskonaleń“ tło to zaginie, wskutek czego postacie i akcja zawnisną w próżni. Nie grozi to „Ucieczce“.

I dlatego Wit Tarnawski jest do-

RECENZJA

brym pisarzem, choć są od niego lepsi stylisci i większym od niego darem konstrukcji obdarzeni, którzy pozostaną pisarzami przeciętnymi. Styl Tarnawskiego jest tylko narzędziem myśli, nie celem samym w sobie. Jest nienaganny, rzeczowy, jasny i swobodny. Nie jest wszakże porywający. Słowa nie kłębią się i nie tworzą z połączeń między sobą estetycznego przeżycia o wartości pośrednio tylko związanej z opowiadaną treścią. Nie są igraszką, nie są wyścizmem artystycznym. Takim stylem rzadziej operują intelektualisci, częściej ludzie mądry, którzy nie tracą czasu na szukanie odpowiedzi na tysiące pytań, lecz gdy odpowiedź znają nie boją się pytać, a gdy odpowiedzi nie mają lub pytania nie rozumieją — milczą.

Piszę teraz trzeci banal za który przeprosić muszę i czytelników i autora. Wit Tarnawski jest lekarzem z wykształcenia i praktyki i synem lekarza. Był nim Apolinary Tarnawski, założyciel i ordynariusz sławnego w całej Polsce zakładu przyrodoleczniczego w Kosowie w którym tylu wielkich i małych Polaków niepodległej przeżywało na kuracji „odchudzającej“. Jego bohaterzy są siłą rzeczy „pacjentami“, o których stanie zdrowia i choroby lekarz-literat chce się dowiedzieć. I jak rzetelny lekarz nawet gdy rozeczna chorobę nie obiecuje uleczenia, gdy uleczenia być nie może. Lekarze nie chorują sami, nie powinni przynajmniej chorować, na histerię. Są uodpornieni na widok cierpienia, nie wroczą na on ich w rozpacz. Nie rozczulają się nad pacjentem.

Nie ma w tym względzie różnicy między lekarzem w jego medycznej praktyce i lekarzem, twórcą literackiej fikcji. Rozumieją i jedni i drudzy treść trzech słów; „tak być musi“. Cronią opisujący swą przegraną

w walce o życie kolegi konającego na zapalenie płuc, rozumie dlaczego przegrał. Tak samo Tarnawski rozumie dlaczego Staniewiczowi nie udało się „ucieczka“ przed rzeczywistością, prozańczą i bezlitosną, której na imię było wkroczenie wojsk bolszewickich na Huculszczyznę. Wielka, nagła miłość która go połączyła z Kamilą nie zatrzymała biegu historii, nie sprawiła cudu, nie zarysowała nawet tęczy nieokreślonych nadziei, jeśli nie dla niego to „dla kogoś“. Nie była zresztą nawet „wielką“ miłością, gdyż była po prostu miłością.

Ostatnia z nowel, „Mord“, opowiada jak autor z kilku żołnierzami strzelców tyrolskich zamołował włoskiego bersagliera w Dolomitach w r. 1916. I ta opowieść jest beznamiętna, jak spowiedź z dawno popełnionego grzechu. I jest bardzo prawdziwa. Nie dlatego tylko, że się zdarzyła autorowi, lecz dlatego, że się każdemu zdarzyć mogła a wielu, nawet z pośród czytających te słowa, w tej czy innej formie przydarzyć się musiała.

„Przypowieść o księdzu Antonim“ daje zdumiewające wrażenie. Nie z powodu tematu, gdyż jest powtarzany w literaturze (ponieważ wypływa z życia), lecz jako próbka najwyższej poprawności w rozpracowaniu tematu. Takby napisał Maugham, Henry Bordeaux, lub Blasco Ibanez, może John dos Passos. „Judytę“ mógł by napisać Prus, gdyby nie operował zdrobnieniami myślowymi, których nie zna Wit Tarnawski.

Nie sądzę by warto pisać dalej. Lepiej przerwać tę recenzję w tym miejscu by nie popaść w żenujące porównania z innymi wielkimi pisarzami, lub co gorzej zacząć mnożyć superlatywy. Może wystarczy gdy powiem, że „Rodzina Naleckich“ najsłabsza ze zbioru nowel, gdyż w niej autor dał się ponieść pogodnemu marzeniu na jawie o doskonałym przeżyciu erotycznym, mogła by się liczyć za ozdobę niejednej książki.

KĄ I ANEGDOTĄ

cester, zapowiadając, że przepędzą obradującą komisję rzeczoznawców. Życzą im szczęścia.

Czego nie widzę tego nie ma

Sześć bodaj lat temu Roman Fajans ogłosił w „Orle“ reportaż z Algieru, którego wniosek sprowadzał się do zdania, że kwestia algerska nie istnieje, ponieważ nie ma narodu algerskiego. Nic w tym dziwnego gdyż był to pogląd powszechny. Słyszałem go na własne uszy w Paryżu. Słyszałem także w Londynie na odczycie doskonałego rzeczoznawcy spraw afrykańskich, którym był zresztą Anglik, polityce francuskiej raczej niechętny.

Jesteśmy dziś mądrzejsi doświadczeniem lat sześciu. Nie tylko my, nie tylko Francuzi, lecz i sam... Ferhat Abbas, premier rządu powstańczego urzędujący w Tunisie. P. Ferhat Abbas był wówczas gorącym zwolennikiem pełnej „integracji“ Algieru jako prowincji francuskiej, gdyż twierdził, że... naród algerski nie istnieje a sama nazwa „Algeria“ jest nieporozumieniem. Podobnego zdania był obecny negocjator rządu algerskiego w Melun, p. Boumendiel, popularny członek francuskiej palestry, a paryżanin z prawdziwego zdarzenia.

Niekiedy wystarcza nazwa

Afryka pokryła się mozaiką państw niepodległych. Potrwa długo nim nauczymy się odróżniać wszystkie nazwy i odnajdywać nowe państwa na mapie. Nie zmienia to jednak faktu, że państwa te istnieją i miejmy nadzieję, że będą niepodległe, choć nadzieja ta wywołuje pogardliwe uśmiechy wśród komunistów.

Niektóre mają swe oblicze etniczne i ich nazwy są zrozumiałe. Do nich należy Somalia. Inne wygrzebują nazwy z zamierzchłej przeszłości, jak np. „Federacja Mali“. Jeszcze inne przyjmują nazwę kolonialną, która jest jedyną kłamrą spinającą kilkadziesiąt różnych szczepli nic ze sobą wspólnego nie mających poza problematycznym podobieństwem koloru skóry. Do nich należy Kongo, które jest absurdem z kształtu, założenia i historii.

Z zapalem, który musi zastąpić doświadczenie, przywódcy nowych państw sądzą, że odpowiednio ułożone przemówienie rozstrzygnie wszystkie zagadnienia i zapewni obywatelom wolność i dobrobyt, tudzież wzajemną miłość braterską.

Edmund Burke i Thomas Payne

Dawno już, bardzo dawno, napisał Edmund Burke, myśląc o Francuzach z czasów Wielkiej Rewolucji:

„Naród nie wyswabada się dyspotyzmu tylko dlatego, że jego zgromadzenie narodowe zachłystuje się w pochwałach własnej doskonałości i umiłowaniu tolerancji. Wolność, by w ogóle coś znać, musi się opierać na poszanowaniu prawa, prawo zaś z kolei na poczuciu sprawiedliwości. Ilekroć istnieje rozbrat między sprawiedliwością a wolnością, żadna z nich nie może liczyć na długi żywot.“

Jest w tym trochę prawdy. Ale tylko trochę. Każdemu bowiem, kto gotów jest ronić łzy nad „ładem i porządkiem“ kolonialnym, mogą odpowiedzieć słowami Tomasza Payne, który tak określił żal nad wspaniałostkami „Ancien Regime“:

„Nie zachwycajcie się opisem pięknego upierzenia zapominając o zdychającym ciele ptasim, które się pod upierzeniem kryje“.

Co znaczy „J. P. H.“?

Pytają czytelnicy, niekiedy mnie łącząc najczęściej kogo innego, co oznaczają literki, którymi podpisuję moje plotki. Otóż są wynikiem błędu drukarskiego. Zamiast „J. P. H.“ powinno być „P. J. H.“

Ponieważ wyjaśnienie tego rodzaju zakrawa na kpinę wyjaśniam dalej: pierwsze dwie litery („P. J.“) są skrótem dwóch imion prawnie mi przysługujących. Litera „H“ jest pierwszą z nazwiska, którym podpisałem pierwszy raz tę rubrykę przed ośmiu laty. Kto ciekaw może sprawdzić. Później pomylili się linotypista i korektor przestawiając ich porządek. Spostreżłem błąd po roku i uznałem, że jest to zupełnie bez znaczenia.

A zatem „J. P. H.“ nie znaczy nic więcej, niż podpis autora „Między plotką i anegdotą“. Nie oznacza „trustu mózgow“, ani łoża masonskiej, nie ma żadnej utajonej treści ani żadnych powiązań politycznych.

— A jak się Pan nazywa na prawdę, Panie J. P. H.?

— Odpowiem aż za mnie koledy w nekrologu, lub ja sam przy nadarzającej się okazji.

Okazją taką nie jest artykuł p. Karola Lewkowicza w „Obliczu Tygodnia“, w którym atakuje mnie zaciekle za moją plotkę o różnicy między słowami „filo“ i „krypto“ w połączeniu z przymiotnikiem „komunistyczny“. Dla niego pozostał „J. P. H.“, istotą nieznaną, której inteligencję p. Lewkowicz niezbyt wysoko sobie ceni.

Wolę to, niż gdyby miano o mnie powiedzieć, że jestem pozbawiony poczucia humoru. Nie zaś tak nie cieszy, każdego kto się posmiać lubi, gdy czyta o sobie samym ogromny wywód, którego nie rozumie, napisany przez „serioznawę“ przedstawiciela wschodnio-europejskiej „inteligencji“ (w znaczeniu klasowym a nie kwalifikującym stan umysłu).

W jednym względzie muszę tylko zmartwić autora „Sanacyjno-endeckich denuncjacji“. Nie byłem nigdy endekiem. Co gorzej nie należałem nigdy do żadnego stronnictwa politycznego, a bywały chwile gdy „endecy“ (i sanatorzy) dawali mi dowody braku miłości. Mówiono o mnie i mówią ze zgrozą, że jestem liberałem, zarówno pod prawdziwym nazwiskiem i jako „J. P. H.“ Słucham tego chętnie gdyż jest to komplement, mam nadzieję że zasłużony.

J. P. H.

KANGOL

BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6

TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

WALNY ZJAZD KOMBATANTÓW W HOLANDII

W niedzielę dnia 12 czerwca obradował w Utrechcie IX Walny Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Holandii, w którym wzięli udział prezesi i delegaci Kół Amsterdam, Rotterdam, Ridderkerk, Utrecht, Venlo i Vlissingen, członkowie ustępujących władz oraz prezska Polskiego Towarzystwa Katolickiego w Holandii, pani Zofia Langelaar. Po otwarciu zjazdu przez prezesa ustępującego zarządu krajowego p. S. Wernera, dokonano wyboru prezydium: przewodniczący — inż. J. Minkiewicz, sekretarz — red. B. Strenk, asesory — pp. Z. Kuźma i T. Kłosiński.

Sprawozdania składali: kpt. S. Werner, red. B. Strenk, referent kult.-oświatowy H. Urbański oraz skarbnik B. Opolski. Referat opieki społecznej i prawnej (tzw. dział konsularny) prowadzony przez prezesa S. Wernera, zajmował się szeregiem spraw zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych oraz ogólnopolskich. Były to interwencje w ministerstwach, biurach pracy, gminach, w policji, w konsulatach, u przedstawiciela wysokiego komisarza do spraw uchodźców, w Holenderskiej Federacji Pomocy Uchodźcom itp.

Uznanie zyskała sobie również ofiar-na i pełna sukcesu (choć w ciężkich warunkach) prowadzona działalność prasowa red. B. Strenka, na łamach prasy holenderskiej i belgijskiej.

Dzięki staraniom SPK powstała w ub. roku w Amsterdamie pięknie rozwijająca się szkoła przedmiotów ojczytych. Poza tym Koło SPK w Amsterdamie zorganizowało audycję radiową oraz cały szereg imprez o charakterze rozrywkowym i obchodów narodowych.

Zarząd krajowy SPK natomiast współpracował z lokalnymi komitetami holenderskimi w organizowaniu wspólnych obchodów z okazji 15-lecia wyzwolenia m. Axel oraz walk samodzielnej Brygady Spadochronowej w bitwie pod Arnheim, w którym m. in. udział wzięli generałowie Maczek i Sosabowski.

Absolutorium udzielono jednogłośnie. Na stanowisko prezesa zarządu krajowego, Zjazd powołał młodego i energicznego wiceprezesa Kota „Amsterdam“ p. H. Recko. Dotychczasowy długoletni prezes kpt. S. Werner, wybrany został wiceprezese. Sekretarzem zo-

stał p. Z. Kuźma z Amsterdamu, skarbnikiem — p. B. Opolski z Utrechtu, referentem kult.-oświatowym — inż. J. Minkiewicz z Vlissingen, referentem prasowym red. B. Strenk (również z Vlissingen), członkiem zarządu — p. T. Radzimiński z Ridderkerk.

Do komisji rewizyjnej wybrani zostali: H. Urbański, W. Kiziuk, Maciąg, Szydłowski i Szczybelski. Do sądu koleżeń-skiego: dr M. Albiński, mgr. Z. S. Herman, T. Kłosiński, Bogucki i Skarżyński.

W jednogłośnie uchwalonej i zredagowanej w języku holenderskim rezolucji, Walny Zjazd Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Holandii domaga się od mocarstw zachodnich, a specjalnie od rządu holenderskiego uznania granicy na Odrze i Nysie i podjęcia wszelkich kroków celem przywrócenia wolności i niepodległości wszystkim krajom za żelazną kurtyną okupowaną przez Związek Sowiecki.

Ponadto Zjazd uchwałił wysłanie depeszy do ks. arcybiskupa Gawliny i generała Andersa.

B. S.

PRZEGLĄD SPORTOWY

TOUR DE FRANCE PO RAZ 47-MY

cięższy jest najważniejszym zagadnieniem i odpowiedź na to pytanie będziemy mieli dopiero za trzy tygodnie. W tym roku ten problem pozostaje tak samo otwartym jak w 1956, kiedy wbrew wszelkim prognozykom zwyciężył wygrał Walkowiak. Nieobecność trzech wielkich faworytów: Luksemburczyka Gaula, Belga Rik Van Looya oraz niedawnego zwycięzcy wyścigu dokoła Włoch, Francuza Anquetila, wyrównała szanse pozostałych z których na pierwsze miejsce należy postawić Bahamontesa i Riviere. Z uwagi na długość trasy i trudne do przewidzenia okoliczności wszelkie kalkulacje mogą okazać się zawodnymi. Pozostaje stara i jedyna zasada: najsilniejszy wygra Tour de France.

Popularną imprezą lekko-atl. w Europie stał się tzw. Memoriał Janusza Kusocińskiego. Jeszcze w 1954 r. najważniejszą konkurencją na Memoriale był bieg na 5.000 m, następnie stał się nim bieg na 3.000 m, którego rekordzistą świata był Kusociński ustanawiający w 1932 r. 8.18,8 min. W związku z tym postanowiono, iż każdy zawodnik w Memoriale, który osiągnie ten czas (albo lepszy) otrzyma odznakę pamiątkową „Klubu Kusocińskiego“. Odznakę tę zdobyło już 35 zawodników, w tym 8 Polaków. Do tej pory 5-krotnie odznakę tę otrzymał Stanisław Ozóg, 4-krotnie Jerzy Chromik, Zdzisław Krzyszkowiak i Kazimierz Zimny. Najlepszy czas uzyskał Chromik w 1955 r. 7.58,0 min. Poza tą czwórką odznakę zdobyli także: M. Jochman 8.09,6 min. S. Kryża, M. Lewicki i A. Graj.

Jednym z najpopularniejszych w tej chwili lekkoatletów polskich jest Jerzy

Kowalski, którego wynik w biegu na 400 m 46,3 sek. uzyskany niedawno na zawodach w Londynie na stadionie White City jest nie tylko nowym rekordem Polski, ale także trzecim najlepszym tegorocznym wynikiem na świecie. Nie ulega wątpliwości, iż Polska uzyskała w osobie Kowalskiego wspaniałego sprintera. Pierwszy rekord Polski na 400 m ustanowił W. Ponurki w 1914 r. 53,0 sek., w latach 1924-1925 rekordzistą był Zygmunt Weiss (obecny redaktor warszawskiego „Prze-glądu Sportowego“) 51,0 sek., przed wojną dalsze rekordy na tym dystansie ustanowili Koszrzewski 50,8 sek., Biniakowski (5 razy), którego najlepszy czas był 48,8 sek. W skali światowej wynik Kowalskiego 46,3 sek. daje mu zaledwie 14-te miejsce.

Mistrzem wiosennej rundy piłkarskiej w Polsce została stołeczna Legia, która reprezentować będzie Polskę w turnieju o Puchar Europy.

W Henley pod Londynem odbyły się tradycyjne regaty wioślarskie cieszące się, jak zwykle, wielkim powodzeniem. W jedynkach startował znany wioślarz polski, Teodor Kocerka, który w pierwszym przedbiegu pokonał łatwo G. Colgan'a z Londynu w czasie 8 min. 15 sek. W drugim przedbiegu Kocerka pokonał różnicą 2 i pół długości D. G. Rutheford'a (Barclays Bank Londyn w czasie 8 min. 23 sek. W finale Kocerka przegrał, jak było do przewidzenia z S. A. Mackenzie (Australia) różnicą pół długości w czasie 8 min. 3 sek., który zdobył po raz 4-ty słynne „diamentowe wiosła“ a które w 1955 i 1956 r. zdobył Kocerka.

WIMBLEDON PO RAZ OSTATNI DLA AMATORÓW

Turniej tenisowy w Wimbledonie, cieszył się, jak zwykle wielką popularnością, mimo a może właśnie dlatego, iż trwa już od 1870 r. Jest marzeniem każdego tenisisty, by choć raz w życiu zagrać oficjalnie na kortach wimbledońskich i chociaż zwycięstwo w finale nie daje jeszcze oficjalnego tytułu mistrza świata, wszyscy marzą o tym tytule i wszyscy uważają, iż zwycięstwo w Wimbledonie jest równoznaczne z tytułem najlepszego tenisisty świata. W ciągu lat wiele się zmieniło. Najpierw sławny „Big Bill“ czyli Tilden, zwyciężywszy w finale, przeszedł jako pierwszy w 1930 r. na zawodowca. Odtąd niemal regularnie każdy zwycięzca przechodził przedtę czy później za stawnej „stajni Jack Kramera“ zarabiając tam tysiące.

Starzy entuzjaści Wimbledonu patrzą z niepokojem w rok przyszły, w którym najprawdopodobniej po raz pierwszy wezmą udział w turnieju zawodowcy. Będzie to wprost rewolucyjne wydarzenie. Sprawa nie jest ostatecznie przesądzona, choć nikt nie wątpi, iż tak się stanie. Decyzja spoczywa w rękach Międzynarodowej Federacji Tenisowej. O jej stanowisku dowiemy się w najbliższym czasie.

Jeśli w czasie jednego turnieju wpływa do kasy 160.000 funtów, jeśli ogląda turniej 30.000 osób dziennie a księżna Kentu nie opuszcza żadnego dnia, by nie zjawić się na kortach centralnym — to słuszne jest zdanie, iż turniej wimbledoński ma charakter instytucji, której nie zlikwiduje żadna zmiana przepisów.

Jak słusznie pisze „Atticus“ w „Sunday Times“ jedną z przyczyn dla której Wimbledon jest „Mekką światowego tenisu“ jest to, iż nigdzie na świecie trawa nie jest tak doskonale przygotowana, pielęgnowana i przystrojona jak właśnie na sławnym kortach centralnym, na którym rozegrało się tyle tragedii i triumfów. Odpowiedzialny za trawę jest Edward Fuller, który pielęguje ten kort jakby pełnił jakiś obrzęd religijny. Żadnemu zawodnikowi nie wolno potrenować na tym kortcie przed turniejem, z wyjątkiem 4 członków klubu („All-England Club“), które „mają honor wypróbować powierzchnię kortu“ w ostatnią sobotę przed otwarciem turnieju. Fuller, zapytany w jaki sposób pielęguje kort, odpowiedział, że „przepis“ jest prosty: „Kort należy pielęgnować z podobną troską jak nowonarodzone dziecko“. Jakie to proste!

Na każdy turniej potrzeba 150 sędziów. A sędziowanie na Wimbledonie nie jest zadaniem łatwym. Sędziowie otrzymują za swoją pracę jedynie bezpłatną „cup of tea“ i prawo parkowania samochodu w „car-parku“. A mimo to jest wielu kandydatów na te funkcje,

choć przyjmuje się na podstawie bardzo surowych egzaminów.

Specjalna jest rola chłopców zbierających piłki na kortach. To także nie jest taka łatwa sprawa. Oczywiście dla chłopców jest to wyjątkowa gratka, bo może spełni się legenda, iż zaczął od zbierania piłki (jak np. nasz sławny Ignacy Tłoczyński) a skończył na zdobyciu mistrzostwa w Wimbledonie. Jak się okazuje przywilej zbierania piłek posiadają chłopcy ze szkoły „William Baker Technical School at Goldings in Hertfordshire“. Już na kilka tygodni przed turniejem przechodzą specjalny kurs, oglądając najpierw specjalny film pt.: „Glorious Wimbledon“, następnie uczy się ich manier w czasie gry, no i muszą znać kaprysy niektórych „gwiazd“, by im się nie narządy. Do ich kompetencji należy — gdyż rozkazuje sędzia — wydawanie graczom piłek (na jednym turnieju używa się 11.000 piłek). Trzeba przyznać, iż chłopcy śmigają po korcie jak błyskawice, podnosząc zgrabnie w biegu piłki, tak iż gra nie ulega żadnemu opóźnieniu a potem skromnie kucają tuż za boczną linią.

Po dwutygodniowych zmaganiach zakończyły się walki na kortach tenisowych w Wimbledonie. Polacy: Licis i Piątek, nie odegrali żadnej roli i przegrali od razu w pierwszych spotkaniach. Anglicy liczyli w duchu na sukces Christine Truman i lepszej od niej Haydon, obydwie jednak przegrały w półfinalach, przy czym Miss Truman w sposób bezapelacyjny wobec wspaniałej Brilanki Bueno 6:0, 5:7, 6:1, a Miss Haydon po najlepszym w tym turnieju spotkaniu pań z Miss Reynolds (Połd. Afryka 6:3, 2:6, 6:4.

Finale: N. A. Fraser (Australia) — R. Laver (Australia) 6:4, 3:6, 9:7, 7:5. Był to finał leworekcyj. Jak widzimy Amerykanie zostali wyeliminowani. Gra pojedyncza pań: Miss Bueno (20 la) z Brazylii zdobyła po raz drugi mistrzostwo bijąc S. Reynolds (Afr. Połudn.) 8:6, 6:0. Podwójna panów: R. D. Ralston (USA) i R. H. Osuna (Meksyk) — M. G. Davies i R. K. Wilson (W. Brytania) 7:5, 6:3, 10:8. Angilcy mogą sobie na pociechę powiedzieć, iż po raz pierwszy od 1936 mieli w finale rodaków. Podwójna pań: Miss Bueno i Miss Hard (USA) — Miss Reynolds i Miss R. Schuurman (Połd. Afr.) 6:4, 6:0. Pary mieszane: Laver i Miss Hard — R. N. Howe (Australia) i Miss Bueno 13:11, 3:6, 8:6. Miss Bueno była klasą dla siebie i niewątpliwie najinteligentniejszą tenisistką w Wimbledonie. Poza tym jednak turniej wimbledoński był raczej na przeciętnym poziomie. Sensacyjny będzie turniej przyszlortoczny z prawdopodobnym udziałem zawodowców.

(p. h.)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wysłesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747**KRONIKA WOJSKOWA**

SOWIETY. Przemawiając 30 maja do „stachanowców” na Kremlu, marsz. Malinowski oświadczył m. in. że nowy dowódca broni rakietowej, marsz. Nedelin, otrzymał pełnomocnictwo natychmiastowego zniszczenia „skompromitowanych” baz rakietowych w krajach sprzymierzonych z Ameryką i że nowe radary sowieckie wykryją każde nadużycie w tej dziedzinie.

W defiladzie pierwszomajowej w Moskwie uczestniczyło stosunkowo niedużo oddziałów wojskowych. Za to pokazano kilka potężnych dział atomowych kalibru 400 i 305 mm oraz różne typy taktycznych i przeciwlotniczych rakiet.

15 maja wystrzelono w orbitę ziemi satelitę „Sputnik IV”, ważącego rzekomo ponad 4 tony i wyposażonego w kabinę dla transportu człowieka. Ołbrzymi ten satelita okrążył początkowo ziemię w ciągu 91 minut, szybciej na wysokości 194 do 230 mil. Po odrzuceniu kabiny w dniu 19 maja, bądź zmienić, bądź zwolnić swój kurs.

Wśród wojskowej hierarchii sowieckiej nastąpiły ostatnio dość duże zmiany. Marsz. Czujkow, ostatnio dowódca okręgu wojskowego Kijów, został zastępcą ministra obrony. Marsz. Zacharow, dotychczasowy dowódca sił sowieckich w Niemczech Wschodnich, został, będąc w kwintu, mianowany szefem sztabu na miejsce marsz. Sokolowskiego, który ustąpił podobno ze względów zdrowotnych. Marsz. Nedelin został dowódcą broni rakietowych. Szefem aparatu politycznego w siłach zbrojnych jest obecnie gen. Golikow. Mnożą się pogłoski o bliskim już ustąpieniu marsz. Koniewa ze stanowiska naczelnego dowódcy sił Paktu Warszawskiego. Jako jego przypuszczalnego następcę wymienia się najczęściej Rokossovskiego.

Podług amerykańskiego miesięcznika „Air Force” Sowiety posiadają obok

wielu rakiet przeciwlotniczych wciąż jeszcze liczną i bez wyjątku zradykalizowaną artylerię przeciwlotniczą, składającą się z dział kalibru 57, 100 i 122 mm. Sowieckie fabryki kadłubów i silników lotniczych w liczbie około 400 zatrudniają ponad 700.000 pracowników. Myśliwce „MiG-17” znane jeszcze z kampanii koreańskiej, przerabia się na nocne, a podstawowe myśliwce nocne „Jak-25” otrzymują podobno lepsze rakiety. Bombowce „Bomber” o skrzydłach w kształcie delta buduje się rzekomo w 6 wersjach. Średnie transportowce AN-10 i II-18, mające napęd turbopropulsyjny, wypróbowywane są bardzo intensywnie w warunkach arktycznych.

W sowieckich siłach zbrojnych kładzie się ogromny nacisk na naukę języków obcych. Nagrodą za zdanie egzaminu na tłumacza jest jednoniesięczna gaża. Podług oświadczenia gen. Kopylowa, szefa wydawnictw ministerstwa obrony, przyspieszono wydawanie specjalnych i ogólnych słowników różnorodnych, zwiększając równocześnie ich nakład. Wśród już wydanych znajdują się słowniki rosyjsko - angielskie, niemieckie wzgl. japońskie, a w druku lub w przygotowaniu znajdują się słowniki rosyjsko-francuskie, polskie, chińskie i koreańskie. Specjalne dotyczą radioelektroniki, zaopatrzenia, artylerii, spraw morskich i rakiet.

Do jakiego stopnia Moskwa zmogła swoją propagandę radiową, niech zaświadczą dane pochodzące z 8 maja. Ołóż same tylko stacje sowieckie, nie licząc chińskich i satelickich, nadają na tydzień dla Dalekiego Wschodu przez 119 godzin, dla południowej Azji przez 80 godzin, dla Bliskiego Wschodu przez 198 godzin, dla reszty Afryki przez 32 godziny, dla satelitów europejskich przez 58 godzin, dla Jugosławii przez 28 godzin, dla różnych narodów Zachodniej Europy przez 221 godzin, dla Ameryki Północnej przez 84 godziny, wreszcie dla Ameryki łacińskiej przez 50 godzin.

Nie mniejszą rolę w zimnej wojnie i podkopywaniu wpływów Zachodu odgrywa oczywiście rosnąca stale sowiecka pomoc finansowa i sprzętowa. Podług „New York Times” wyniosła ona do pierwszych dni maja: dla Indonezji równowartość 685 mil. dol., dla Kambodży 34 mil., dla Nepalu 11 mil., dla Buryi 12, dla Indii 775, dla Afganistanu 255, dla Iraku 258, dla Syrii 305, dla Egiptu 840 (w tym pomoc wojskowa 315), dla Guineji 42, dla Jugosławii 111, dla Etiopii 112, dla Jemenu 61, dla Ceylonu 58, dla Kuby 100, wreszcie dla Argentyny 104 milionów. Pomoc wojskową otrzymuje Indonezja, Syria, Irak, Afganistan, Jemen i przede wszystkim Egipt.

CZESŁAW JESMAN

Z KAZACHSTANU DO MONGOLII

W sierpniu 1957 r. ukazały się w prasie sowieckiej liczne artykuły atakujące kazachstańską inteligencję i władze partyjne. Wstępem do nagonki był artykuł na powyższy temat w „Komunistycznym Kazachstanie” z lipca 1957. Autor artykułu, Dżandildi, jeden z sekretarzy partyjnego centralnego komitetu republiki kazachstańskiej, oskarżył „szerokie koła młodzieży studiującej” o chuliżantstwo, „nacionalizm”, niedziękność wobec Związku Sowieckiego oraz o uleganie „wrogim wpływom przez granicę”. Studenci państwowego uniwersytetu w Alma Ata, wedle sekretarza partii, oddają się „rozpowieszaniu niezdrowych myśli i zginiłych nastrojów”. Uniwersytet liczy około 4.000 słuchaczy, starannie wyselekcjonowanych pod względem prawomyslności.

Jedynym obcym państwem graniczącym z Kazachstanem są Chiny komunistyczne. Z sowieckiego, czy raczej sowiecko-rosyjskiego punktu widzenia, sytuacja w tej części Azji jest niezadawalająca. A poza tym rzeczywistość, opór Kazachów przeciw rusyfikacji przybiera na sile. Nie bez powodów. Większość kluczowych stanowisk w Kazachstanie obsadzona jest przez Rosjan, którzy nie mówią po kazachsku, ani nie starają się nauczyć miejscowego języka. Na 8 gospodarczych komisji kraju 5 jest całkowicie w rękach rosyjskich, a w pozostałych trzech Rosjanie są wszechwładnym językiem u wagi. Zwyczajnie i tradycje kazachskie w codziennym życiu państwowym są tak dalece pomiatane, że odważył się zaprotestować przeciw temu Gabiden Mustafin, przewodniczący miejscowego związku pisarzy. Polityka Chruszczowa zaorania dziewiczych nieużytków spotkała się właśnie w Kazachstanie z gwałtownym oporem miejscowych koczowników. Tysiące ich uszło za chińską granicę. Tymczasem od 1946 roku Kazachstan, największa co do

powierzchni nierosyjska republika Sowiecka, staje się coraz bardziej istotnym składnikiem sowieckiego systemu gospodarczego. Pustynia Karakum zamieniła się prawie bez reszty w pola uprawne i niekończące się plantacje bawełny. Calkiem niedawno Fitzroy Maclean zwrócił na to uwagę, przelatując samolotem z Taszkentu do Alma Aty. Zagłębie węglowe Karagandy i kopalnie niezmierne cennych metali kolorowych rozwinęły się również. Sowieckim inżynierom udało się wykorzystać wody olbrzymiego zbiornika podziemnego, tzw. Morza Karagandzkiego, leżącego głęboko pod powierzchnią ziemi i obejmującego przeszło 12.000 km kw. W tych warunkach Sowiety nie mogą sobie pozwolić na najmniejsze złagodzenie „czujności socjalistycznej”. Obok rusyfikacji idzie rozbijanie wszelkich przejawów solidarności terytorialnej, czy narodowej. Dopuszczany jest tylko „patriotyzm sowiecki” i etnograficzna przynależność szczepowa. A obok tego władze sowieckie systematycznie szczują na siebie Uzbeków, Turkmenów, Kazachów, Kirgizów i Tadżyków. I właśnie na pograniczu tak nęrażonego dla Sowieców obszaru Chiny utworzyły autonomiczne „Szu” Kazachów, Ili, i autonomiczny „Hsien” Tadżyków, Taszguđan. Oba te terytoria nie mają ani ludnościowo ani gospodarczo ani kulturalnie najmniejszego uzasadnienia, ale podział na Moskwę jak przysłowiowa czerwona patcha na byka. 1 stycznia 1955 r. chińsko-sowieckie spółki naftowe i górnicze w Sinkiangu zostały rozwiązane, a Ujgurowie, wyszkoleni w Sowieciach, zostali wycofani przez swoich dawnych pracodawców. Jednocześnie dekretem prezydium Najwyższego Sovietu ZSSR został utworzony urgujski okręg autonomiczny w ramach Kazachskiej SSR. Pekin odpowiedział na to zakazem przywozu z Sowieców jakichkolwiek druków ujgurskich. Z kolei Sowiety ze swojej strony przejęły wszelkie dotychczas istniejące związki pomiędzy Kirgiską SSR a Chinami. Kirgizja, mimo dość znacznego obszaru, stoi znacznie niżej w hierarchii strategicznych planów sowieckich. Stanowi ona głównie rezerwat bydła rogatego. Ropę naftową odkryto tam w niewielkich ilościach w 1940 r., oraz znaczne złoża bogactw mineralnych w Kizel Kiza i w Suliuchta. Kirgizję zamieszkiwała zawsze znaczna ilość Dunganów, muzułmanów chińskich. Około 11% ludności stanowią Rosjanie. Ukraińców (6,3%) władze sowieckie osiedliły w dolinie Czu.

Miejscowi notabla są składani bezceremonialnie z urzędów przez sowieckich prokonsulów (np. dwaj wicepremierzy, Szamil Kamirów i Iwan Reborow) i nawet przynależność do partii czy do Komsomolu nie są dla „namienników” (nacionalnoje mieniszinstwo, mniejszość narodowa) — czyli tubylców Azji Środkowej — żadną gwarancją bezpieczeństwa. Zresztą Kirgizja nie jest tu wyjątkiem. Wszyscy „namiennicy” dygnitarze sowieccy mają życie niepewne w najwyższym stopniu. I tak np. przed paru laty, już po śmierci Stalina, został zlikwidowany premier Uzbekistanu, Abdurachmanow, i jego dwaj zastępcy, Gulanow i Kiczanow. Mimo to, dla celów propagandowych, szczyty sowieckie mają zawsze kilku „czarnych”, wytrenowanych dla celów reprezentacji w krajach pozaeuropejskich. Do tej kategorii należą np. członek Politbiura ZSSR Muchidinow, Dżafar Rasulow, wiceminister rolnictwa Uzbekistanu, i Zuchra Rachimbajewa, wiceminister kultury Tadżykistanu, którzy należeli do otoczenia Bulganina i Chruszczowa podczas ich podróży do Indii przed paru laty.

Olbrzymie i puste terytoria Mongolii, pokrywające się z grubszą z pustynią Gobi i północno-wschodnimi kresami Chin, położone są na styku Mandżurii i państwa chińskiego. Za czasów panowania dynastii mandżurskiej w Pekinie potomkowie wojowników Dżyngis chana i Kubłaj chana korzystali z zupełnej właściwie niezależności. Administracyjnie dzielił się oni na 6 tzw. związków czyli „lig”, pozostających pod władzą udzielnych i dziedzicznych książąt. W skład lig wchodziły 24 szczyty, dzielące się na 49 banderlii. Związki — bardzo luźne — z Mongolami utrzymywało cesarstwo chińskie za pośrednictwem gubernatorów w Dżehol i Kalgan, podległych wicekrólowi prowincji Hopei, rezydującemu w Czichli.

Zarówno Rosja jak i Chiny uważały Mongolię za naturalny teren ich ekspansji politycznej, kulturalnej i demograficznej. Ale odmiennego zdania byli Mongolowie. Nie mieli oni najmniejszego zamiaru zmieniać ani koczowniczej tryby życia ani feudalnego porządku społecznego, a nade wszystko wstrętem napelniali ich zarówno Chińczycy jak i Rosjanie, przede wszystkim jako potomkowie niewolników, płaszcących się przed wojownikami „Czterech Hord Świata”. Upadek cesarstwa w Chinach przyspieszył proces kolonizacji. Od roku 1912 Mongolia Zachodnia, czyli „Zewnętrzna”, stała się państwem faktycznie niepodległym. Ale nie na długo. Wkrótce po rewolucji bolszewickiej Mongolia Zewnętrzna dostała się pod rządy sowieckie.

Dzięki przypadkowi ten dziwny i skomplikowany okres w historii Azji Środkowej utrwalił się dla potomności właśnie w języku polskim F. A. Ossendowskiego „Gadaj Lama” warszawskich kawiarni dwudziestolecia, podróżując przez „Kraj bogów, ludzi i zwierząt” pozostawił niezmiernie wyrazisty obraz tych czasów. Ossendowskiemu zarzucano wiele nieścisłości i przejawów. Ale było to raczej zagęszczenie kolorów, aniżeli przejawy twórczej, być może, ale bezwarunkowej historycznej inwencji. Ossendowski był w Mongolii w latach rewolucji, znał „krwawego barona” Ungern von Sternberga, atamana Siemionowa, „czerynych” i „białych” morderców i opryszków. Przepadkowy polski kronikarz wiernie oddał i atmosferę i protagonistów cokolwiek niesamowitego dramatu walki o Mongolię. I tak np. twierdził, że Ossendowski fantazjował opowiadając o majaczeniach Ungern von Sternberga i Siemionowa o odtworzeniu cesarstwa Dżyngis chana. Tymczasem już po drugiej wojnie światowej wyszło na światło dzienne, że japoński sztab generalny jak najbardziej dzieł nosił się z takimi właśnie zamierzeniami i chciał użyć obu „białych” wodzów jako swoje narzędzia. Żaden z watażków jednak nie zdołał oprzeć się bolszewikom. Ungern zginął jeszcze w 1921 r., a Siemionowa powiesili sowieccy dopiero dostawczy go w swoje ręce po klęsce japońskiej w 1945 r. Mongolia Zewnętrzna została przez Sowiety uznana jako państwo suwerenne - bez mała lat 30 była całkowicie odrodzona od świata zewnętrznego. Oczywiście wszelkie stosunki Mongolii Zewnętrznej z Mongolią Wewnętrzną, albo chińską, zostały jak najstaranniej przecięte. Do niedawna był to jedyny chyba teren w Azji, dokąd nie udało się przedostać chińskim komunistom. Przylapanym emisariuszom Mao Mongolowie „zewnętrznymi”, pod rozkazami sowieckimi, obcalali natychmiast głowy.

(Dokończenie nastąpi)

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL

NOWY SEKRETARZ POLSKO-ANGIELSKI**NEW ENGLISH-POLISH SECRETARY**

zawiera 200 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta. 15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. SWIDERSKI

30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

BILETY PODRÓŻE WAKACJE

STANMOR TRAVEL AGENCY

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155 (Minuta od stacji Earls Court).

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Jouffroy — Paris 17-e Metro Wagram tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

Revenu sûr, gwarantowane, ależ je souscris!

Emprunte 1960

CHARBONNAGE DE FRANCE

Po trzech sukcesach wydawniczych:

„Baszka i Barbara” — „Oboj: Wszystkich Świętych” — „Losy Pasierbów”

ogłaszamy PRZEDPŁATĘ na nową książkę

Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

Teksty kluczowe, w których Czytelnik znajdzie esencję ostatnich zdobyczy: filozofii, psychologii, religii, socjologii, problemów i form sztuki, nauk matematycznych i fizycznych, biologii.

To nie jeszcze jedno opracowanie popularne. Myśl współczesna mówi tu sama za siebie głosem najwybitniejszych twórców. To książka, która pozwoli każdemu zdać sobie lepiej sprawę ze świata, w którym żyjemy.

„PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ” jest już w druku i ukaże się w sprzedaży w lecie 1960 roku. Przeszło 600 stron dużego formatu.

DO I LIPCA br. wyjątkowa cena w przedpłacie: \$4.50 — sh. 30/- — N.F.R. 24.00

PO I LIPCA br. cena sprzedaży: \$6.00 — sh. 36/- — N.F.R. 28.00

Zamówienia oraz wpłaty prosimy kierować do:

„LIBELLA”

12, rue Saint-Louis-en-l'île — PARIS IV.

lub do najbliższej księgarni polskiej.

JÓZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

ma krótszą. Z innych znowu, co mi babusia pokazywała, pamiętam hołowateń, grudnicę, woszczankę, ale ta bardziej na piasku rośnie, mokrego nie lubi, na odwrót, niż koniuszyna.

Chłopiec rozglądał się, prowadzony spojrzeniem Szury. U podnóża starego głazu dostrzegł mnóstwo ni to kwiatów, ni to chwastów. Podszedł, były wysokie, sięgające mu prawie do pasa. Ułamał z trzaskiem łądę. Powąchał grzółki drobnych, jasno-zielonych kwiatów. Miały ostry, odurzający zapach. Białawy liść, pokryty od spodu ciemniejszym pyłem. Przy każdym potrząśnięciu pył unosił się w powietrzu, oblepiał dłonie, czepiał się ubrania.

— A to znasz?

— Masz ci los! Toż to najbardziej pospolite, rośnie, gdzie nie posieją. To lebioda... także łoboda nazywają... W stepie tego pełno. Może dlatego, że niewiele z niej pożytku. Im ziolo, albo kwiat więcej warte, tym rzadsze. Zupelnie tak samo, jak z ludźmi.

Wytała rękami stopy, obula się. Staś także wciągnął buty. Objął Szurę w pól.

— Widzę, że przy tobie duża oszczędność będzie. W razie czego nie potrzeba doktora wołać, ziół uważysz i już po chorobie.

— A żebyś wiedział! I czarodziejskie napoje także umiem przyrządzać — śmiała się dziewczyna. — Tyrlicz-trawę, lubystek... To na miłość, żeby serce ukochanego zawrócył.

Zębami wyciągnął ze zwierzchnych włosów źdźbło trawy.

— Potargalaś się... Pełno masz liści...

— Co tam włosy! Uczeszę się i już... — powiedziała śmiejąc się i jakby ze smutkiem. — Co z tego, że potargane! Gorzej, żeś mi wianuszek potargał, tego żadnym, choćby szczerozłotym grzebieniem nie naprawię.

— Żałujesz?

— Jakie tam żałujesz! Ciotki mi żal, że się nawet z nią nie pożegnała. Zamartwia na pewno, biedaczka.

— Grisza kazał ją zawiadomić.

— Co tam! Stało się! Teraz już mi z tobą isć, gdzie rozkażesz, na śmierć i życie z tobą się związałam.

— Tak nam było pisane od samego początku.

— Co twoja matka na to powie?

— Musi zgodzić się. Będę się uczyć, żeby szybko odrobić zaległości i jak najprędzej skończyć gimnazjum. Wiesz przecież, że po ojcu majątek mi się należy.

— A siostry?

— Starczy dla wszystkich.

— Na wsi byśmy mieszkali, czy w mieście?

— Zobaczymy. Dom sobie urządzimy...

Szura znowu usiadła na trawie, pociągnęła go za sobą.

47) — Ja bym gospodarowała... Strasznie lubię gospodarować. Codziennie czekała bym na ciebie w domu i wiedziała, że przyjdiesz. Codziennie wyczekiwać i codziennie doczekać cię. I to wszystko. Chyba nie więcej do szczęścia nie potrzeba...

Z gęstwiny wyszedł Aszwajanc. Stał nad nimi na szeroko rozstawionych nogach, kołysząc potężnym tułowiem. Wydymał grube wargi, mrugał, papaczkę coraz to zsuwał na kark. Było oczywiste, że jest w nadzwyczajnym humorze.

— Słońce szaszło, zaraz zmierzch. Moglibyśmy wyruszyć, tylko, że jakby na burzę się zanosilo. To chyba przeczekamy... Wy chyba nie od tego, żeby nockę w jaskini spędzić?

Chwył Szurę w pól, podniósł, zakręcił parę razy w powietrzu, zanim pozostawił na ziemi.

— Letniego czasu burze szybko przechodzą. W najgorszym razie jeszcze jeden dzień zbalaganimy w stepie. Czasu dość, Rostow nam nie ucieknie.

Spojrzał na bosc stopy dziewczyny.

— Obuj się. Nie daj, Boże, zmija się przytrafi, a ty na bosaka latasz.

— Są tutaj zmije?

— Zdarzają się. Miedzianek najwięcej, ale są i bardziej jadowite. Tyle że to nie ich pora. Zimno-krwiste ścierwa, na słońcu lubią się wygrzewać. U nas w Armenii to dopiero zmije! Utnie — nie ma dla ciebie ratunku.

Porywisty wiatr spadł na zarośla, szybko zapadł mrok.

— Od Salskich stepów idzie. Będzie burza jak ta lala. Ogniska nie opłaci się rozpałać, bo i tak zgasi. Zjemy kolację na zimno. Chodźcie do pieczary, lada chwila zwali się zawierucha.

Szura roześmiała się dzwicznie.

— Pamiętasz, Stasiu, tamtą burzę, co nas ogarnęła po drodze do Dołżańska? Cośmy pierwszy raz spali obok siebie?

— Jak to było? — zaciekawił się Ormianin.

— A nie... Zanim dobiegliśmy do szalasu w basztanie, tośmy już przemokli do nitki. Trzeba było rozbierać się i suszyć, a wyrko w szalase było tylko jedno. Więc razem żeśmy się położyli. To wtedy Staś mi się oświadczył i zaraz postanowiliśmy, że się kiedyś pobierzemy.

Nie krepując się już obecnością Griszy, objęła chłopca i pocałowała. Gdzieś bardzo blisko uderzył piorun i po chwili pierwsze krople deszczu zaszumiały na trawach. Sie-dzieli w mroku pieczary, mocno przytuleni do siebie. — Aszwajanc naprzeciw. Zwisające gałęzie szamotoły się pod wichrem i deszczem, ale w głębi było zacisznie i sucho.

— Coś ty o ormiańskich zmijach opowiadał, że takie niebezpieczne?

— A żebyś wiedział! Żadne lekarstwa nie pomagają. Zwykła stepowa zmija ugryzie, to abyś na czas ranek rozciął i krew wysał, albo rozpalonym nożem wypalił, uratujesz się. Spirytusem się ochłać, ile tylko wejdzie, też bardzo dobrze robi. A na g i u r z e, bracie, nie ma żadnego sposobu.

— Jak się nazywa...?

(C. d. n.)

— Co się gapisz?
Pies podniósł uszy, zamachał ogonem.
— Pana szukasz? Twój pan teraz czym innymi zajęty.
Odczepił blaszankę z gotującą się wodą, poparzył palce. Zaklął. Wielkimi krokami skierował się ku jaskini, klasnął w dłonie.
— Ej, wy, stepowi oblubieńcy! Może byćście tak na dzień-ko światło wyszli. Na obiad czas, słońce już pół nieba ogarnęło.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

SIEDZĄC obok siebie, moczyli nogi w strumieniu i rozmawiali. Rozbój polował bezskutecznie na motyle, Aszwajanc nie było w pobliżu. Zdrzemnął się nieco po obiedzie i znowu odprawiał wartę na skraju wąwozu. Słońce już zachodziło, upał nieco zelżał, ale powietrze wisiało ciężkie i nieruchome, nie poruszane żadnym powiewem. Zanosiło się na burzę.

— Zauważyłeś — Szura rozglądała się po uroczysku — jaka tu rozmaitość traw i ziół i kwiatów. Jakby kto umyślnie pozasadzał. Może to miejsce naprawdę jest zaczarowane? Znasz się na trawach?

— Nie-ee... Nie wiem... Chyba nie. A ty?

— Jakże... moja babka była znachorką, znała się na leczniczych ziołach, jak żadna, i trochę mnie nauczyła. Bo to się ludziom wydaje: ot, trawa, jak trawa! Przechodzi, kijem zetnie, albo butem przygniecie. A tymczasem najbardziej niepozorna trawka ma swoje przeznaczenie, byleby się nad nią uważnie pochylić i poznać. Nawet zwykły kowyl, czy przydrożnik, a też pożyteczny, jeśli go właściwie zastosować. Cóż dopiero taki azarum, albo dziewięciosil! To są dopiero prawdziwe lecznicze, królewskie zioła.

Przebiegła się do tyłu, narwała pełną garść. Przebierała szybko palcami, odrzucając jedne, zatrzymując inne.

— Patrz... to jest surepka... powąchaj... prawda, że miodem pachnie? A to złototysięcznik, dlatego go tak nazywają, że kwiatki ma złociste i drobne-drobniutkie, jak smoleńska kaszka, tysiąc w jednym naliczysz.

— W gimnazjum kazali nam zbierać do zielnika. Ale ja na to nigdy dość cierpliwości nie miałam.

— Cierpliwość główna rzecz. Bez niej ani rusz. Jakby mi się chciało wstać i pochodzić, to bym całe naręcza zebrała. Starczyłoby na całą aptekę. Widzisz? To jest czarnobylnik...

— A tam rumianki — niepewnie wtrącił Staś.

Potrząsnęła głową, roześmiała się.

— Rumianki każdy odróżni. A na innych trzeba się znać. Podobne do siebie, a przyjrzyj się — zupełnie inne. Sytnik na przykład, na wiele chorób pomaga. Także szelomnica, czebrec, derewij... Albo nawet zwykły szczaw, dzika marchew...

— A to co?

— Biała koniuszyna. Wilgotny grunt lubi, to się do strumienia przytuliła. W stepie jej nie uświadczysz. A ten żółty kwiat — to kulbaba. Podobna do zmijanek, tylko łądę

Z TEATRU

„ZA SIĘMIOMA GÓRAMI“ NA WILLESSEN

Zawodowy Teatr dla Dzieci uzyskał pierwotnego następcę w postaci teatru dziecięcego zorganizowanego przez szkołę przedmiotów ojezystych Polskiej Macierzy Szkolnej na Willesden pod kierunkiem wytrawnego pedagoga, pisarza i inscenizatora p. Jadwigi Otwinowskiej. Po długoletnich poszukiwaniach odnalazła ona tekst baśni dla dzieci w 4 aktach Ewy Szelburg-Zarembiny, napisanej wierszem i wydanej jeszcze przed wojną, a potem uporawszy się z trudnościami wszelkiego rodzaju, wystawiła ją siłami uczniów wspomnianej szkoły (liczącej 150 dzieci i młodzieży), od najmłodszych, aż po uczniów i uczennice uczęszczających do angielskich szkół średnich.

Baśń ta jest doskonałym przykładem właściwego widowiska dla dzieci i młodzieży. A w tym ujęciu, jakie jej nada-

ła p. Otwinowska, może też sprawić dużą satysfakcję i dorosłym miłośnikom teatru dla dzieci. W sztuce tej występują wyraźnie zarysowane postacie trzech braci dusigrosza, pasibrzucha i dzielnego Jasia. Wszyscy wybierają się na poszukiwania życiodajnej wody, zli bracia dla korzyści własnej, a Jasio aby poratować chorą matkę. Akcja jest dziecinnie prosta i moral bardzo wyraźna, a jednak dzięki zręcznemu wprowadzeniu najrozmaitszych wątków widowiskowych, humorowi i poezji, pochłania wyobraźnię wszystkich widzów i znajduje żywe echo na widowni. Z chaty wiesniaczek przenosi akcję poprzez zaczarowany las do baśniowego zamku królewskiego i oczywiście kończy się zasłużoną karą i poprawą złych braci, a nagrodą dla dobrego Jasia, który o-trzymuje rękę królowej, z którą się spotkał, gdy była jeszcze zaklęta w postać zielonej żabki.

Na wielkie powodzenie tego widowiska złożył się nie tylko dobry tekst sztuki, ale i świetne jej wystawienie. Bezpośrednio po inscenizatorce p. Otwinowskiej wymienić należy dekoratora-scenografa Feliksa Matyjaszkiewicza, wychowanka przedwojennej Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Bardzo pięknie rozwiązał cały szereg trudności scenicznych, projektując barwne i pomysłowe kostiumy, wśród których znajdował się smok, szczególnie udany. Talenty plastyczne tego dekoratora winny być jeszcze wykorzystane przy następnych imprezach tego rodzaju. W wykonaniu oprawy dekoracyjnej dużą zasługę miał również komitet rodzicielski, który podzielił między siebie prace związane z wykonaniem 50 kostiumów, dekoracji i wielu akcesoriów. Poza jedynym wyjątkiem śpiewającego drzewa, którego odtwórca była dorosła osoba,

p. Wałęzyna, która bardzo muzykalnie wywiązała się ze swej roli, reszta postaci była uosobiona przez dzieci.

Dziecięcym wykonawcom należy się gremialna pochwała za dyscyplinę sceniczną i staranne przygotowanie swych rol. Odnosi się to zwłaszcza do wykonawców głównych ról, których nazwisk ze względu na pedagogicznych nie wymieniono na afiszu. Doskonale opanowali oni pamięciowo teksty i niekiedy wykazali prawdziwe talenty aktorskie, czasem — jak się zdaje — odziedziczone po rodzicach. Ale co najtrudniejsze i może najważniejsze, wypowiedzieli swe kwestie bardzo poprawnie wymawianą polszczyzną i naprawdę usterki dałoby się policzyć na palcach jednej ręki. Jest to wielkie osiągnięcie niestru-dzonej kierowniczkii szkoły i inscenizator-ki w jednej osobie, która do tej sprawy przywiązuje słuszną dużą wagę.

W wystawieniu sztuki p. Otwinowskiej poza wyżej wym. pomagali również choreograf i akompaniator. Z opracowanych przez Józefa Wałęzaka tańców, szczególnym powodzeniem cieszył się taniec wiewiórek w wykonaniu najmłodszych. P. Baroara Dulębina przy fortepianie przygrywała z właściwym sobie doświadczeniem i oddaniem. Nie zabrakło też w widowisku i pomysłu rozwiązań efektów świetlnych, jak przy ożywieniu cudownego źródła.

W sali Anson Hall na Cricklewood dano 2 przedstawienia. Wydawałoby się rzeczą jak najbardziej pożądaną, aby obecnie, w okresie przygotowywania się zawodowego Teatru dla Dzieci do wystawienia nowej sztuki „Za siedmioma górami“ wystawiono jeszcze choć kilka razy w innych dzielnicach wielkiego Londynu, aby mogło ją zobaczyć jak największą dzieci polskich i aby w ten sposób wykorzystać ten ogrom pracy, jaki został włożony w przygotowanie widowiska.

(On)

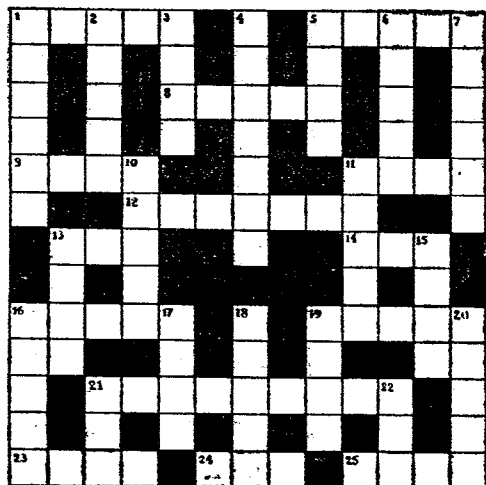
KRZYŻÓWKA nr. 377/60

Znaczenie wyrazów
Poziome: 1) bajkopisarz; 5) czeokolwiek dotknął się, obracało się w złoto; 8) mowa jest z niej zasadniczo wyłączona; 9) potrzebna do wykonania pracy; 11) jaki w zdaniu pytajnym; 12) mała kobieta; 13) i 14) znak graficzny, oznaczać może powzięcie decyzji; 16) są jednym z głównych czynników, decydujących o florze i faunie; 19) rozszerza klatkę piersiową; 21) miejscowość pod Warszawą; 23) i 25) wspaniały zamek nad Dunajcem; 4) najważniejsze są tam stroje.

Pionowe: 1) ulubiona potrawa wojskowego kucharza; 2) kanclerz polski z 16 wieku (wspak); 3) rzut, u zwierząt potomstwo; 4) wyciska lzy jak cebula; 5) sypie się jak proszek; 6) miasto Cyrenajki; 7) była królową Polski; 10) zespół dźwięków; 11) mocny pociąg; 13) wyraźne zgrupowanie flory; 15) więcej niż książę, jeśli mu to na początku dodać; 16) rodzaj sztucznego materiału; 17) bóstwa domowe (wspak); 18) skoncentrowany kapuśniak, ale nie do jedzenia; 19) zezwolenie na wjazd; 20) tym okrzykiem zachęcał Gerwazy Dobrzyński; 21) przedrostek oznaczający przed; 22) zaimek w liczbie mnogiej.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr. 366/60

Poziome: 2) Getsenani, 6) opal, 7) czara, 8) omal, 9) bryka, 10) Efrém, 11) uraza (wspak), 12) Satyr, 14) Morze Czerwone, 19) czad, 20) ziet, 21) amory, 22) rosa, 23) Pius, 24) krytyk, 25) śmigus.



Pionowe: 1) spowiedź, 2) Galilea, 3) Ewaryst, 4) Irokezi, 5) Alleluja, 12) siewca, 13) Roraty, 14) mazurek, 15) radosny, 16) zawody, 17) Gniezno (wspak), 18) Eleusis.

W ostatniej krzyżówce zaszedł błąd zecerski: 12) poziomo winno być: martwe bez ducha, a nie martwe bez ucha.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysył do Polski,
innych krajów i poza linię
Curzona
Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-niej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Wzmocnienie nerwy i oczyszczenie krwi, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA

66. Bld. Exelmans, Paris 16-e.

MIESIĄCE BURZLIWE...

(Dokończenie ze str. 1)

aby sobie Adlai Stevensona, dwukrotnego nieszczęśliwego kandydata Demokratów z lat 1952 i 1956 przeciw Eisenhowerowi. Innym rywalem do nominacji prezydenckiej senatora z Massachusetts jest senator Lyndon B. Johnson z Teksasu, przeciw któremu przemawia znow jego charakter konserwatywnego południowca, trudny do strawienia dla Demokratów ze stanów północnych. Ponadto, kandydatem b. Prezydenta Trumana jest senator Stuart Symington z Missouri. Przeciwnicy senatora Kennedy liczą, że w ostatniej chwili uda się jeszcze zmobilizować wszystkich, niechętnych nominacji katolika, dokoła jednego z kontrkandydatów. Nie będzie to zdaje się łatwe, ponieważ na 761 głosów, potrzebnych do nominacji w pierwszej turze, Kennedy ma podobno zapewnionych 600 do 650, co jest b. dużo i stanowić będzie magnes dla niezdecydowanych.

Senator J. Kennedy i sprawa Polski oraz innych narodów ujarzmionych przez Sowiety? Minęły czasy kiedy słyszeliśmy w kampaniach wyborczych hasła wyzwolenia, następnie zresztą nierrealizowane aczkolwiek także nie przekreślone i pozostające zasadniczym postulatem przynajmniej moralnym Waszyngtonu. W londyńskim *The Sunday Times* z 3 bm ukazał się obszerny wywiad amerykańskiego korespondenta tego pisma Henry Brandona z sen. Kennedy'm. Było tam o wolnej Europie jako nieodzownej dla Ameryki i koniecznej dla obrony Zachodu, przy czym chodziło raczej o część zachodnią naszego kontynentu; były stanowcze słowa o zachodnim Berlinie, była radość z powodu uzyskania niepodległości przez narody ekskolonialne, ale nie przeczytaliśmy nic o Europie, ani o sprawie narodów, podanych imperializmowi sowieckiemu.

Być może, przeprowadzający rozmowę brytyjski korespondent był temu winien, ale niemniej przemilczanie to wypadła z zalem zanotować. Czyżby głosy polskie były i tak zapewnione lub niepotrzebne kandydatury Demokratów, albo może ze strony polskiej nie zrobiono należytego wysiłku, by uświadomić sen. Kennedy'ego o sprawach Europy wschodniej. Miejmy nadzieję, że to się jeszcze stanie.

Stany Zjedn. powołają urząd premiera?

Republikański gubernator stanu nowojorskiego N. Rockefeller, który — podobnie jak wśród Demokratów Stevenson — składa zmienne oświadczenia na temat swojej gotowości do kandydowania w jesieni na Prezydenta, wystąpił z sensacyjnym programem reformy ustroju rządowego w Waszyngtonie. Zrobił to 1 lipca przed senacką podkomisją studiów tego zagadnienia, wskazując na konieczność reorganizacji amerykańskiego rządu w duchu wzmocnienia centralnego czynnika kierowniczego, któryby mógł sprostać trudnym za-

daniom obecnych czasów. Prezydent powinien, jego zdaniem, powołać urząd pierwszego ministra, według amerykańskiej nomenklatury Pierwszego Sekretarza swego rządu, który kierowałby w szczególności polityką zagraniczną i sprawami narodowego bezpieczeństwa. Propozycję swoją powołał Rockefeller z pochlebnyymi wyrazami dla Prez. Eisenhowera, któremu przypisał znaczne zasługi w usprawnieniu podczas swoich dwukadencji amerykańskiej maszyny rządowej. Miałby to być dalszy krok na tej samej drodze.

OŚWIADCZENIE

(Dok. ze str. 4)

dzenie moje wobec reportera prasy katolickiej, chociaż angielskiej, żadnego z przytoczonych wyżej elementów w sobie nie zawiera.

Dla merytorycznego wyjaśnienia sprawy, w której częściowo jestem osobliście zainteresowany, zmuszony jestem podać fakty, aby ją jak najbardziej obiektywnie przedstawić.

Tytuł notatki w „Catholic Herald” brzmi „Charges of 'collaboration' — emigres ignore Polish visitors”, a w treści na podstawie wywiadów prasowych reportera z kilku uczestnikami wycieczki i ze mną, podano m. in., że przewodniczący delegacji p. Jerzy Zawieyski wchodzi do reżymowego sejmu i jest członkiem naczelnego organu w reżymie komunistycznym tj. Rady Państwa.

Jeśli chodzi o moje stwierdzenia, to ujęte one zostały w „Catholic Herald” następująco: „P. Adam Treszka... powiedział, że p. Zawieyski współpracuje (is a collaborator) z komunistycznym rządem w Polsce. Członkowie polscy katolicy w Londynie odmówili udziału w przyjęciu wydanym na cześć uczestników wycieczki”. Są to fakty, gdyż 1) pan Zawieyski w kilku formach organizacyjnych, a przede wszystkim jako członek Rady Państwa współpracuje z reżymem; 2) wybitni święci działacze katolicy (ocena stanowiska duchowieństwa nie zajmowałem się), którymi niewątpliwie są członkowie działacze Akcji Katolickiej, udziału w przyjęciu z p. Zawieyskim nie wzięli. Aby nie być gołosłownym wymieniam tylko kilku z Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej: p. Jan Baliński-Jundziłł (prezes), pp. Józef Płoski i Gen. Zygmunt Podhorski (wiceprezesi) oraz p. Bogdan Podoski (skarbnik).

Stosunek Kościoła do komunizmu i tych co z nim współpracują ponownie określa Ojciec Święty w ogłoszonym ostatnio orędziu gdzie stwierdza m. in. „Jest sprzeczność nieusuwalna między systemem marksistowskim a nauką chrześcijańską. Sprzeczność ta jest oczywista sama przez się, podobnie jak między materializmem a spirytualizmem, bezbożnością, a wiarą religijną. Dlatego też Kościół nie może pozwolić wiernym, by należeli do ruchów, które przyjmują ideologię marksistowską i jej konsekwencje; ani aby te ruchy wspierały lub z nimi współdziałały”.

Być może, że moje stanowisko wobec reżymu komunistycznego w Polsce i tych elementów, które z nim współpracują nie odpowiada p. S. G. i drażni go, gdyż oceniam je tak jak na to zasługują; nie upoważnia go to jednak do ocen, które przy zatajeniu faktów mogą mylić polską opinię publiczną.

Adam Treszka

28 czerwca, 1960.

Niedawno Rockefeller zaatakował republikańskiego kandydata na Prezydenta, wiceprezydenta R. Nixona za brak konstruktywnego programu politycznego, co odbiło się szerokim echem w amerykańskiej prasie i wywołało replikę skrytykowanego. Nowe wystąpienie popularnego gubernatora Nowego Yorku w przeddzień konwencji republikańskiej zdaje się wskazywać, że Rockefeller nie chce by o jego istnieniu w okresie wyznaczenia kandydatów na Prezydenta zapomniano.

Z. S.

KLUB POLSKI W ABERDEEN

Aberdeen. Polskie życie społeczne w Aberdeen nie może jakoś się zaklamizować. Reaktywowany Klub Polski przetrwał zaledwie jeden rok i z braku środków pieniężnych na opłacenie lokalu klubowego na walnym zebraniu członków Klubu w dniu 12 czerwca został zlikwidowany.

Wszyscy członkowie Klubu zgodnie wypowiadali się, że jakaś polska organizacja na terenie Aberdeen jest konieczna i zdecydowali się na tymże zebraniu powołać do życia Kolo SPK, które w oparciu o centralne władze tej kombatanckiej organizacji ma znacznie większe szanse prowadzenia owocnej działalności. W niemalże mierze przyczynił się do założenia Kola SPK, przybyły na to zebranie z Londynu delegat Zarządu Oddziału SPK W. Brytania, p. Brzeziński. Zebranie wybrało tymczasową zarząd Kola w składzie: prezes — Stefan Laurentowski, członkowie — pp. Machiński, Błoczyński, Pasyńczuk i Jaźwiński.

W oparciu o to Kolo SPK prowadzić będzie dalszą działalność miejscowy Oddział Szkołko-Polskiego Towarzystwa. A ponieważ prezes Kola SPK p. Laurentowski jest jednocześnie wiceprezesem Oddziału Szkołko-Polskiego Towarzystwa, daje to pewną gwarancję harmonijnej współpracy obu tych organizacji. Nowo wybrany Zarząd Kola SPK postawił sobie za najglówniejsze zadanie posiadanie własnego lokalu i w związku z tym zdecydowano ruchomości zlikwidowanego Klubu nie sprzedawać, a przechować je do chwili uzyskania własnego lokalu.

W pierwszym okresie działalności Kola SPK korzystając ono będzie z lokalu British Legion, tak jak ma to miejsce w Perth. Wiele trudu i pracy w rozbudzenie polskiego życia społecznego w Aberdeen włożył mgr. W. Świeczyński. Mając przed sobą egzamin na wyższy stopień naukowy, musiał z konieczności zrezygnować z brania bardziej czynnego udziału w pracach Kola SPK, co było właśnie powodem, że nie wszedł on do Zarządu Kola. A szkoda, bo to jest bardzo wartościowa jednostka na terenie Aberdeen.

Powstałe Kolo SPK przejmie również dalsze prowadzenie polskiej szkoły robotniczej. (Sn)

OBCHÓD 550-LECIA GRUNWALDU W LONDYNIE

Towarzystwo Polsko-Litewskie im. Adama Mickiewicza organizuje w dniu 15 lipca o godz. 7.30 w „Ognisku” wieczór poświęcony 550-nej rocznicy Grunwaldu. Główny referat wygłosi w języku angielskim red. Paweł Zarembo. W części artystycznej wystąpią zespoły taneczne litewskie i polskie oraz Marian Nowakowski w repertuarze piosenek litewskich, polskich i angielskich. Wieczór zgaj prez. Towarzystwa p. M. Bajorinas.

KRONIKA TYGODNIA

29 czerwca

Rząd kubański przejął rafinerię amerykańskiej firmy naftowej Texaco.

W związku z demonstracyjnym opuszczeniem przez delegację sowiecką i krajów satelickich genewskiej konferencji rozbrojenia premier Macmillan w liście do Chruszczowa wezwał rząd sowiecki do rychłego podjęcia na nowo rozmów.

2.000 chińskich żołnierzy komunistycznych napadło na pogranicze Nepalu. Przebywający w Norwegii sowiecki wicepremier Mikołaj zagroził odwetem w wypadku wojny, gdyby kraje skandynawskie pozwoliły gromadzić broń atomową w swoich krajach.

W Melun pod Paryżem zakończono zostały wstępne rozmowy rządu francuskiego z emisariuszami algerjskich powstanców w sprawie warunków zawieszenia broni.

30 czerwca

Stosunki między USA a Kubą pogarszają się z każdym dniem. Zwolniony został nagle ze swego stanowiska ambasador kubański w Londynie, Santamarina, który krytykował obecną amerykańską politykę premiera Castro.

Po zakończeniu rokowań z rządem francuskim w sprawie zawieszenia broni w Algierii tajni emisariusze algerzyści powrócili do Tunisu.

Nowy prezydent Gany, dr Nkrumah, złożył przysięgę. Prezydent posiada bardzo szerokie pełnomocnictwa.

W czasie uroczystości proklamacyjnych niepodległości Konga, nowy premier Lumumba ostro atakował w obecności króla Belgów Baldwina dotychczasową politykę belgijską w tym kraju.

Do Wiednia przybył premier Chruszczow witany z ostentacyjną chłodnością przez ludność.

Amerkańska Izba Reprezentantów uchwaliła budżet obrony USA na sumę ok. 40 miliardów dolarów czyli ok. 660 milionów dolarów więcej aniżeli żądał prez. Eisenhower.

1 lipca

Rząd Kuby przejął amerykańską rafinerię nafty Esso i brytyjską firmę Shell.

Między władzami Cypru a rządem brytyjskim osiągnięte zostało pełne porozumienie.

ZJAZD STRONNICTWA PRACY W LONDYNIE

W Londynie odbył się 19 czerwca zjazd Rady Główniej Stronnictwa Pracy. Obrady zgajł przewodniczący, płk. Buczek, po czym mgr. T. Drzewicki wygłosił referat „Działalność Str. Pracy”, a red. Sopiński mówił o „Sytuacji międzynarodowej”.

Po dyskusji kilka uchwał. Jednomyslnie zaaprobowano prace Komitetu Zagranicznego i uchwalono rezolucję, zawierającą wytyczne na okres najbliższych lat. Rezolucja stwierdza, że emigracja polityczna powinna brać na swe barki jak największy ciężar pracy i poświęcać szczególną uwagę sprawom wschodniej Polski, o których społeczeństwo w Polsce nieukupowanej prawie nie mówić nie może.

Dalej rezolucja podkreśla, że emigracja musi stać na gruncie „rozumnie pojętego legalizmu”. Winna nadal unikać kontaktu zarówno z oficjalnymi przedstawicielami reżymu, jak i tymi Polakami, którzy „pod płaszczykiem katolicyzmu a wbrew nauce Kościoła zalecają współpracę z komunistami”.

Co do Aktu Zjednoczenia z 14 marca 1954, to należy w nim przeprowadzić „tylko takie zmiany, które są słuszne i niezbędne”. Emigracja powinna kontynuować swą pracę pod kierownictwem Rady Trzech i zmniejszać finansową podstawę walki o niepodległość, którą jest Skarb Narodowy.

rozumienie w sprawie baz brytyjskich na wyspie. Rząd brytyjski ma udzielić władzom Cypru pomocy finansowej w wysokości 14 milionów funtów.

W stolicy nowej republiki, Somali, Mogadiszu, odbyły się uroczystości proklamowania niepodległości.

2 lipca

Chruszczow przemawiając w Wiedniu, ponownie w gwałtowny sposób zaatakował prez. Eisenhowera i Stany Zjednoczone.

B. prez. Stanów Zjedn. Truman apelował do 43-letniego senatora Kennedy'ego by z braku doświadczenia i dojrzałości wycofał swą kandydaturę na prezydenta Stanów.

3 lipca

Na skutek gwałtownych demonstracji ulicznych odwołany został w Genewie kongres partii faszystowskiej. W czasie bójek ulicznych ranionych zostało 68 policjantów i 50 osób cywilnych. Aresztowano 65 osób.

Z Rady Konstytucyjnej ustąpił Vincent Auriol b. prezydent Francji w latach 1946—1953. P. Auriol był dożywotnim członkiem Rady z tytułu swego urzędu. Jego rezygnacja jest wyrazem protestu przeciwko „atakowi na suwerenność narodową” i demonstracją przeciwko prez. de Gaulle.

Kongres upoważnił prez. Eisenhowera do wstrzymania zakupów cukru kubańskiego w terminie do marca 1961 r. W zamian za to Kuba zapowiada konfiskatę majątku amerykańskiego wartości 500 milionów dolarów. Kubańskie linie lotnicze musiały wstrzymać swoje loty, ponieważ samoloty muszą opłacać gotówką benzynę pobieraną na lotniskach amerykańskich.

Nastąpiło poważne pogorszenie w stanie zdrowia wiceprzewodniczącego brytyjskiej Partii Pracy, 62-letniego Aneurin Bevan'a.

4 lipca

Do Hawany przybył pierwszy statek sowiecki z ropą naftową. Rząd angielski złożył ostry protest przeciwko zajęciu brytyjsko-holenderskiej rafinerii nafty Shell przez rząd kubański.

Po powrocie do Tunisu emisariusz prowizorycznego rządu algerjskiego wydano oświadczenie, iż w obecnej sytuacji kontynuowanie rozmów z rządem francuskim w sprawie zawieszenia broni w Algierii nie jest pożądane.

Algerjski rząd prowizoryczny wysłał delegację do Chin komunistycznych w celu nawiązania stałych stosunków dyplomatycznych.

W wyniku porozumienia między rządem sowieckim, reżymem w Polsce i Niemiec Wschodnich zawarty został układ mocą którego reżym w Polsce otrzymuje od rządu wschodnio-niemieckiego kredyt 10-letni na dokończenie budowy rurociągu naftowego długości 250 mil z Płocka do granicy polsko-niemieckiej niedaleko Szczecina.

5 lipca

Amerkański departament rolnictwa nakazał wstrzymać wysyłkę 750.000 ton cukru z Kuby do USA. Z Hawany donoszą, iż w drodze do Kuby znajduje się 19 tankowców, które w ciągu lipca mają przywieźć 200.000 ton sowieckiej ropy naftowej do Kuby.

Prezydent Turcji, gen. Gursel, oświadczył iż myśla się ci, którzy sądzą, że zwolennicy poprzedniego rządu będą mogli wrócić do władzy.

Ze stanowiska zastępcy szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska w Polsce usunięty został gen. Bronisław Bednarz, który ukończył szkołę wojskową w Rosji Sowieckiej.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF Printers (H.C.) Ltd. 169-171, Battersea Church Road London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £30.0; zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; M. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt. J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. — Francja północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. — Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLANDII: mies. fl. 2.40, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małeckie, Tulpenlaan 17, I indenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulicz, (13b) München 45 Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron mies 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompani, Post-

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich. — W Szwecji: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH: liców: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZYSKI: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.00A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, Londyn. — W PŁD. AFRYCE: kwartałnie 16.6 rocznie — 60/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartałna — \$2.10 półroczna — \$4.00; Zredakciestwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”

28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGLOSZENIA: za jeden cal przez jeden lam £1.50, wzgl. 1 cm. przez jeden lam 750 fr. fr. Przymiemy GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., Lond. S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rekwizycji Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf” 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.